Kryzys grecki i nowa suwerenność: Lekcja dla Europy

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje kryzys zadłużenia w Grecji jako proces utraty podmiotowości politycznej, wykraczający poza ramy ekonomiczne. Autor wprowadza pojęcie suwerenności materialnej oraz 'stateness', badając, jak mechanizmy warunkowości finansowej i technokratyczne zarządzanie przez instytucje takie jak MFW czy ESM wpłynęły na realną sprawczość państwa. Tekst ukazuje Grecję jako laboratorium nowoczesnych form władzy, gdzie finansowa konieczność wyparła demokratyczną deliberację. Z perspektywy 2024 roku oceniane są długofalowe koszty odzyskiwania autonomii po traumie zewnętrznego nadzoru, stawiając pytania o granice integracji europejskiej i przyszłość państwowej podmiotowości w systemie głębokich współzależności.

This article analyzes the Greek debt crisis as a process of loss of political agency, transcending economic boundaries. The author introduces the concepts of substantive sovereignty and statehood, examining how financial conditionality mechanisms and technocratic management by institutions such as the IMF and the ESM have impacted the state's real agency. The text portrays Greece as a laboratory of modern forms of power, where financial necessity has displaced democratic deliberation. From the perspective of 2024, the long-term costs of regaining autonomy after the trauma of external oversight are assessed, raising questions about the limits of European integration and the future of state agency in a system of deep interdependence.

Kryzys zadłużenia Grecji nie był jedynie technicznym problemem ekonomicznym, lecz bolesnym studium utraty suwerenności w ramach europejskiego projektu. Artykuł analizuje, jak mechanizmy warunkowości, stosowane przez instytucje międzynarodowe, przekształciły greckie państwo w poligon doświadczalny dla technokratycznego zarządzania, gdzie demokratyczna deliberacja została zastąpiona przez dyktat finansowy. Autor stawia tezę, że suwerenność materialna – rozumiana jako realna

zdolność do podejmowania strategicznych decyzji – została poświęcona na ołtarzu stabilności systemu bankowego i strefy euro. Analiza greckiego przypadku obnaża strukturalne wady Unii, która w obliczu kryzysu zamiast komplementarności kompetencji wybrała logikę dyscyplinowania peryferii. Tekst rzuca nowe światło na współczesne wyzwania, porównując greckie doświadczenie z obecną sytuacją Węgier, wskazując, że w nowoczesnej Europie wiarygodność polityczna i praworządność stały się twardą walutą, bez której państwo traci podmiotowość. Ostatecznie artykuł przestrzega, że integracja oparta na hierarchii dłużników i wierzycieli, pozbawiona empatii i wspólnoty ryzyka, prowadzi do delegitymizacji instytucji i rozpadu politycznego centrum.

SŁOWA KLUCZOWE

kryzys grecki | suwerenność materialna | strefa euro | warunkowość | dług odrażający | technokracja | legitymizacja demokratyczna | ESM | autonomia decyzyjna | stateness | integracja europejska | dług suwerenny | reformy fiskalne | podmiotowość polityczna | audyt zobowiązań

Grecja jako laboratorium utraty suwerenności w strefie euro

Pewien stary, wytrawny urzędnik finansowy z brukselskich kuluarów miał podobno zwyczaj powtarzać, że państwo staje się naprawdę suwerenne nie wtedy, gdy posiada hymn, sztandar i cały ten ceremonialny majestat, lecz w momencie, gdy potrafi refinansować swoje zobowiązania bez politycznej kapitulacji. To zdanie brzmi brutalnie, niemal cynicznie, ale właśnie dlatego idealnie nadaje się na anegdotyczne wejście do sprawy greckiej, która obnażyła twarde jądro europejskiej polityki. Kryzys zadłużenia nie był bowiem wyłącznie nudną historią o nadmiernym deficycie, błędach statystycznych, klientelizmie czy źle skrojonej architekturze strefy euro, choć wszystkie te elementy wystąpiły w nadmiarze. Był także, a może przede wszystkim, fascynującym i bolesnym studium nowoczesnej utraty podmiotowości politycznej. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, o czym Grecy przekonali się w sposób najbardziej bezpośredni z możliwych.

W tym kontekście kluczowa staje się suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do podejmowania strategicznych decyzji i filtrowania zewnętrznych nacisków, co pozwala ocenić, czy aparat publiczny zachowuje realną sprawczość w systemie głębokich współzależności. W Grecji ta zdolność została poddana ekstremalnej próbie, gdy jurydyzacja konieczności zastąpiła demokratyczną deliberację, a technokratyczne zarządzanie kryzysem wyparło klasyczną politykę. Nie była to utrata podmiotowości, którą odbiera się państwu gwałtowną inwazją lub formalną okupacją, lecz taka, która powoli wyciekała przez klauzule warunkowości, harmonogramy spłat i oceny wiarygodności kredytowej. Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem, w którym odbiły się wszystkie strukturalne pęknięcia europejskiego projektu, zmuszając nas do pytania o granice integracji.

Grecja stała się laboratorium Europy, ale nie w sensie podręcznikowej ekonomii, lecz jako poligon doświadczalny dla władzy wykonywanej za pomocą instrumentów finansowych, prawnych i instytucjonalnych. Programy pomocowe od 2010 roku, firmowane przez Komisję Europejską, MFW i później ESM, opisywano jako niezbędne działania mające przywrócić zaufanie rynków i wesprzeć reformy fiskalne. Jednak mechanizm ten opierał się na warunkowości, czyli praktyce uzależniającej wsparcie finansowe od wdrożenia przez państwo określonych reform pod ścisłym zewnętrznym nadzorem. Nawet wewnętrzne ewaluacje MFW przyznały po latach, że obok pewnych sukcesów wystąpiły tam druzgocące porażki, w tym drastyczne niedoszacowanie kosztów recesyjnych i społecznych. Brzmi to jak suchy raport, ale w praktyce oznaczało to demontaż usług publicznych i gwałtowne ubożenie społeczeństwa w imię stabilności bilansów.

Aby zrozumieć ten spór, musimy sięgnąć po pojęcie państwowości, które J. P. Nettl nazwał "stateness", a które w debacie o Grecji nabrało wymiaru niemal dramatycznego. Państwowość nie jest bowiem binarnym atrybutem, który się po prostu posiada lub nie, lecz stanowi kontinuum zdolności instytucjonalnych. Obejmuje ona stopień autonomizacji struktur państwa wobec sił zewnętrznych oraz umiejętność budowy legitymizacji dla kosztownych i bolesnych decyzji politycznych. Kiedy państwo traci suwerenność operacyjną, czyli zdolność do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, przestaje być podmiotem historii. Staje się jedynie wykonawcą sekwencji działań zaprojektowanych w odległych gabinetach, co w greckim przypadku uzyskało wartość paradygmatyczną dla całej strefy euro.

Spójrzmy na Grecję dzisiaj, z perspektywy 2024 roku, kiedy Komisja Europejska chwali ją za powyborczą stabilizację i szybki spadek relacji długu do PKB. Grecja odzyskała rating inwestycyjny, a ryzyka płynnościowe wydają się ograniczone dzięki korzystnej strukturze zadłużenia i wysokiemu udziałowi wierzycieli oficjalnych. To kluczowa obserwacja, bo oznacza ona, że kwestia grecka wcale nie zniknęła z horyzontu, lecz jedynie zmieniła swój kształt na bardziej subtelny. Mamy dziś mniej

palącego kryzysu płynności, a znacznie więcej pytań o historyczne koszty odzyskiwania sprawczości w warunkach po traumie. Czy państwo, którego struktury zostały tak głęboko przeorane przez zewnętrzny nadzór, może kiedykolwiek w pełni odzyskać swoją dawną autonomię decyzyjną?

W tej perspektywie szczególnie użyteczna staje się metafora Talosa, mitycznego strażnika Krety, którego brązowe ciało wydawało się niemal niezniszczalne, lecz posiadało jedną śmiertelną szczelinę. Państwo południowoeuropejskie można odczytać właśnie jako taki potężny organizm, którego pancerzem była rozbudowana państwowość i długa tradycja interwencjonizmu. Piętą achillesową okazał się jednak dług suwerenny oraz cała architektura zależności od zewnętrznego finansowania, która w godzinie próby stała się pułapką. Kiedy w tę szczelinę uderzył globalny szok finansowy, z organizmu politycznego zaczął wyciekać nie tylko kapitał, lecz także krew autonomii decyzyjnej. Wtedy okazało się brutalnie, że wspólna waluta nie jest wyłącznie neutralną technologią wymiany dóbr i usług.

Jest ona także systemem dyscyplinującym, zestawem zasad i sankcji, które uruchamiają się szczególnie bezwzględnie wobec państw słabszych instytucjonalnie. Właśnie dlatego slogan o "konstruktywnej dwuznaczności" tak trafnie opisuje pierwszą fazę zarządzania greckim dramatem, gdzie deklarowano solidarność, a w praktyce egzekwowano surową warunkowość. Mówiono o ratowaniu Grecji, ale równolegle, z niemal chirurgiczną precyzją, ratowano integralność strefy euro i ekspozycje banków z krajów centrum. Mówiono językiem wspólnoty, a działano w logice "ring-fencing", czyli politycznej samoobrony i zarządzania ryzykiem dla własnych bilansów narodowych. Ta dwoistość po latach jest widoczna w dokumentach instytucjonalnych jak na dłoni, obnażając brak prawdziwej empatii wewnątrz unijnego mechanizmu.

W tym miejscu warto przywołać pojęcie długu odrażającego, czyli doktryny zakładającej, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa i bez jego zgody nie muszą być spłacane. Choć w przypadku Grecji rzadko używano tego terminu w oficjalnej komunikacji, służy on jako potężna siła krytyczna do podważania moralnej legitymizacji narzuconych mechanizmów ratunkowych. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na politykę, została w Grecji wystawiona na ciężką próbę. Deficyt tego zaufania doprowadził do delegitymizacji instytucji, wzrostu nastrojów populistycznych i rozpadu tradycyjnego centrum politycznego, co do dziś kładzie się cieniem na greckiej scenie publicznej.

Należy zatem odrzucić jedno z najbardziej banalnych uproszczeń debaty publicznej, które sprowadzało ten kryzys do prostego moralitetu. Kryzys grecki nie był ani wyłącznie opowieścią o rozrzutności Południa, ani prostym schematem o północnym sadyzmie ekonomicznym, lecz wynikiem splotu wadliwej konstrukcji strefy euro. Połączono wspólny pieniądz z niepełną unią

fiskalną i asymetrią konkurencyjności, nie tworząc jednocześnie mechanizmów absorpcji wstrząsów. Rozwiązaniem mogłaby być komplementarność suwerenności, czyli relacja, w której kompetencje poziomu krajowego i unijnego wzajemnie się dopełniają, zamiast tworzyć sztywną hierarchię podporządkowania. Niestety, w czasie kryzysu wybrano drogę dyscypliny, która zamiast dopełniać, zaczęła wydrążać instytucje państwa narodowego.

ESM powstał właśnie jako spóźniona odpowiedź na te systemowe zagrożenia, a programy greckie były od początku osadzane w logice ochrony całego obszaru walutowego, nie tylko jednego kraju. To zasadnicza obserwacja, ponieważ rozsadza ona naiwną narrację, wedle której pomoc finansowa była altruistycznym transferem środków od oszczędnych do niezdyscyplinowanych. Była to przede wszystkim interwencja systemowa, mająca na celu ograniczenie rozlania się pożaru na wspólny obszar walutowy i zabezpieczenie interesów najsilniejszych graczy. Jeśli zatem koszt tego dostosowania poniosło w sposób ekstremalny jedno społeczeństwo, to pytanie o sprawiedliwy rozkład ciężarów nie jest populistycznym dodatkiem do ekonomii. Jest ono fundamentalnym pytaniem o to, czy Unia Europejska potrafi być czymś więcej niż tylko twardym reżimem wierzycieli i dłużników.

Suwerenność w cieniu długu: Lekcja z greckiego kryzysu

Znajdujemy się w samym centrum ekonomii politycznej unii walutowej, gdzie technokratyczny chłód dokumentów spotyka się z brutalną rzeczywistością kryzysu suwerenności. Oficjalna dokumentacja programu z 2015 roku nie pozostawiała już żadnych złudzeń, wskazując wprost na egzystencjalne ryzyko dla stabilności finansowej całej strefy euro. Fundamentem tej operacji stały się cztery filary warunkowości, czyli mechanizmu uzależniającego wsparcie od wdrożenia reform, wśród których prym wiodły trwałość fiskalna oraz stabilność sektora finansowego. Obok nich postawiono na konkurencyjność oraz głęboką modernizację państwa, co w praktyce oznaczało przebudowę samej tkanki administracji publicznej pod dyktando zewnętrznych ekspertów. Nawet suchy, pozbawiony emocji język unijnych programów ujawnia tutaj bolesny paradoks, który stał się udziałem współczesnych Aten. Aby ocalić państwo przed ostatecznym upadkiem, należało najpierw poddać je głębokiemu, niemal totalnemu nadzorowi, który dotykał fundamentów jego samodzielności. Grecja nie była w tym procesie tylko dłużnikiem, lecz stała się lustrem, w którym odbiły się wszystkie strukturalne słabości europejskiego projektu.

To właśnie jest ten słynny europejski węzeł gordyjski, którego nie da się przeciąć jednym prostym ruchem bez ryzyka rozdarcia całej tkanki politycznej kontynentu. Z tego paradoksu bierze się

podstawowa teza, której nie wolno nam rozmyć w potoku okrągłych, dyplomatycznych sformułowań o solidarności. Suwerenność nie jest bowiem ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, który wyciąga się z szafy jedynie przy okazji świąt państwowych. W przypadku małego lub średniego państwa o otwartej gospodarce stanowi ona twardy warunek przetrwania, choć nie wolno jej rozumieć w infantylny sposób jako autarkicznego zamknięcia. Współczesna suwerenność ma charakter wybitnie funkcjonalny, co oznacza realną zdolność do priorytetyzacji interesów publicznych oraz tworzenia prawa bez faktycznego weta zewnętrznego. Obejmuje ona także utrzymywanie sprawnej administracji, ochronę infrastruktury społecznej oraz prowadzenie negocjacji międzynarodowych z pozycji czegoś więcej niż tylko przymuszonego dłużnika. Państwo nie traci dziś suwerenności dopiero wtedy, gdy obce wojska przekraczają granicę, lecz wtedy, gdy jego parlament obraduje już tylko nad sposobem wykonania programu napisanego poza jego porządkiem politycznym.

Grecki przypadek dobitnie pokazał, jak łatwo można przejść od formalnej równości państw do materialnej, niemal feudalnej hierarchii finansowej. Rzymska paremia par in parem non habet imperium, głosząca, że równy nie ma władzy nad równym, zachowuje dziś wartość jedynie jako szlachetna idea prawna. W praktyce kryzysu zadłużeniowego zostaje ona brutalnie podgryziona przez przewagę wierzyciela, kontrolę płynności oraz normatywną dominację podmiotu silniejszego instytucjonalnie. Z kolei zasada pacta sunt servanda, czyli wymóg dotrzymywania umów, w warunkach gwałtownych nierównowag staje się niekiedy argumentem o charakterze czysto ideologicznym. Owszem, umowy należy wykonywać, ale gdy ich realizacja prowadzi do erozji podstawowych funkcji państwa, porządek prawny musi zapytać o własne granice. To nie jest wezwanie do anarchizmu prawnego, lecz najstarszy problem filozofii prawa publicznego, gdzie legalność zaczyna zagrażać przetrwaniu wspólnoty. Kiedy prawo przestaje służyć wspólnocie politycznej, a zaczyna redukować ją do przedmiotu egzekucji komorniczej, pojawia się tragiczne napięcie między normą a biologicznym trwaniem.

W tym właśnie napięciu do gry wchodzi pojęcie odious debt, czyli długu odrażającego, który w debacie greckiej zyskał siłę jako język oporu wobec uprzedmiotowienia obywateli. Klasyczna konstrukcja tej doktryny, wiązana najczęściej z Alexandrem Sackiem, zakłada kumulatywne spełnienie trzech przesłanek, które mają podważać obowiązek spłaty. Zobowiązanie musi zostać zaciągnięte bez zgody narodu, nie może służyć jego korzyści, a wierzyciele powinni mieć świadomość obu tych okoliczności. Problem polega jednak na tym, że doktryna ta pozostaje słabo skodyfikowana w prawie międzynarodowym i nie posiada powszechnie egzekwowalnego statusu. Orzecznictwo międzynarodowe nie wypracowało dotąd prostego mechanizmu jej stosowania do współczesnych, dojrzałych demokracji parlamentarnych, co czyni ją narzędziem wysoce ryzykownym. W literaturze przedmiotu traktuje się ją raczej jako kategorię sporną, która jest

użyteczna krytycznie, ale niezwykle trudna do bezpiecznego wdrożenia bez ryzyka destabilizacji rynków. Dla Grecji doktryna ta nie okazała się niezawodnym kluczem do skasowania zobowiązań, ponieważ rządy zaciągające długi posiadały formalny mandat demokratyczny.

Ten fakt istotnie osłabia najprostszą wersję argumentu o braku zgody, gdyż programy pomocowe były ratyfikowane przez legalnie wybrane i uznane instytucje państwowe. Także przesłanka braku korzyści nie daje się tu ująć w czarno-białych barwach, skoro zewnętrzne finansowanie pozwoliło uniknąć natychmiastowego, niekontrolowanego bankructwa. Z drugiej strony, sama atrakcyjność tej doktryny w greckiej debacie publicznej nie była jedynie wyrazem politycznego romantyzmu czy chęci ucieczki od odpowiedzialności. Była to reakcja na słuszne poczucie, że architektura programów ratunkowych służyła w znacznym stopniu ochronie europejskiego systemu finansowego, a nie odbudowie greckiego dobra wspólnego. W tym sensie dług odrażający działa nie jak topór do odcinania zobowiązań, lecz jak potężny reflektor oświetlający asymetrię wiedzy między dłużnikiem a wierzycielem. Trzeba więc powiedzieć rzecz niepopularną, a intelektualnie czystą: merytoryka musi tu wygrać z emocjami, abyśmy mogli zrozumieć istotę tego sporu. Suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do filtrowania zewnętrznych nacisków, została tu wystawiona na najcięższą próbę w powojennej historii Europy.

W odniesieniu do Grecji doktryna długu odrażającego jest przede wszystkim instrumentem demokratycznej kontroli, a dopiero wtórnie argumentem prawnym sensu stricto. Jej najważniejszą funkcją nie jest produkowanie iluzji o łatwym wymazaniu długów, lecz uzasadnienie konieczności przeprowadzenia rzetelnego i jawnego audytu zobowiązań. Chodzi o rekonstrukcję przepływów finansowych oraz ocenę, czy koszty kryzysu zostały rozłożone według zasad dających się obronić moralnie i politycznie. Mówiąc dosadniej, odious debt w tym kontekście nie jest młotem egzekucyjnym, lecz kategorią odzyskującą dla obywateli prawo do zadawania fundamentalnych pytań. Pozwala ona sprawdzić, czy ratunek nie był czasem koniem trojańskim, w którego wnętrzu ukryto trwałe ograniczenie narodowej sprawczości i suwerenności operacyjnej. To właśnie tutaj źródłowa przestroga przed tymi, którzy przynoszą dary i obietnice ocalenia, okazuje się czymś więcej niż tylko zgraną figurą publicystyczną. Jest to niezwykle trafna antropologia władzy, która przypomina nam, że w polityce międzynarodowej pomoc nigdy nie jest czysta.

Każdy akt wsparcia finansowego posiada strukturę warunku, interesu i konsekwencji, które zazwyczaj wykraczają daleko poza deklarowaną przez polityków filantropię. Dlatego współczesna refleksja coraz rzadziej pyta jedynie o formalną legalność długu, a coraz częściej o to, jaką relację zależności instytucjonalnej produkuje jego obsługa. Z punktu widzenia prawa publicznego ciekawszą alternatywą niż dług odrażający okazuje się stan wyższej konieczności, pozwalający uchwycić dramat państwa. Ta konstrukcja prawna nie neguje samej zasady odpowiedzialności za

zobowiązania, lecz twierdzi, że ich natychmiastowe wykonanie grozi całkowitym załamaniem funkcji publicznych. W takim ujęciu prawo nie stoi po jednej stronie, a konieczność po drugiej, lecz zostają one splecione w jedną, tragiczną logikę przetrwania. Konieczność zostaje wpisana w sam system jako wyjątek służący ochronie życia wspólnoty politycznej, która jest przecież celem istnienia każdego organizmu państwowego. Jeśli prawo zaczyna działać przeciwko trwaniu wspólnoty, którą ma chronić, traci ono swoją moralną i polityczną legitymację do sprawowania władzy.

Nie chodzi tu o banalne usprawiedliwienie fiskalnej nieodpowiedzialności czy próbę ucieczki przed koniecznymi reformami strukturalnymi, które i tak musiałyby nastąpić. Chodzi o elementarny aksjomat, że państwo istnieje po to, by chronić bezpieczeństwo społeczne, a nie by spłacać długi aż do momentu instytucjonalnej zapaści. Jeśli prawo zobowiązań publicznych zostaje odczytane w sposób całkowicie odklejony od tych funkcji, zaczyna działać niczym mechanizm samodestrukcji całego systemu. Grecki kryzys pokazał z całą ostrością, że zbyt długie odraczanie restrukturyzacji może prowadzić do spirali deflacyjnej podcinającej fundamenty zdolności państwa do reform. Nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy w swojej ewaluacji z 2013 roku przyznał, że program obarczony był istotnymi niepowodzeniami i nie przywrócił zaufania rynków. To ważne, bo rozsadza propagandowy obraz programu jako czystej, technokratycznej konieczności, której nie można było w żaden sposób uniknąć ani zmodyfikować. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na realnym wpływie obywateli na politykę, została w tym procesie niemal całkowicie złożona w ofierze.

Była to konieczność politycznie skonstruowana, oparta na określonych założeniach oraz interesach silniejszych graczy, a zatem w pełni podatna na merytoryczną krytykę. Tutaj warto zatrzymać się przy jednej z najczęściej nadużywanych maksym, głoszącej, że polityka jest jedynie sztuką tego, co możliwe. To zdanie bywa zazwyczaj odczytywane jako wygodne usprawiedliwienie dla zgniłego kompromisu lub całkowitej uległości wobec silniejszego partnera negocjacyjnego. Jednak polityka to nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale także sztuka rozpoznania, kto w danym momencie wyznacza granice tego, co dopuszczalne. Prawdziwa suwerenność materialna objawia się właśnie w kwestionowaniu tych narzuconych z zewnątrz limitów i poszukiwaniu przestrzeni dla własnej agendy politycznej. Bez tej zdolności państwo staje się jedynie administratorem cudzej woli, tracąc swój najgłębszy sens jako reprezentant interesów własnej wspólnoty politycznej. A gdyby nie to, co uznajemy za konieczne, to co pozostałoby z naszej zdolności do samostanowienia w świecie zdominowanym przez przepływy kapitału?

Od greckiej surowości do nowej architektury europejskiej

W greckim kryzysie pojęcie to nabrało jednak wyjątkowo gorzkiego posmaku, stając się synonimem doraźności kosztem systemowej logiki. Nie poszukiwano wówczas rozwiązań optymalnych z punktu widzenia długofalowej racjonalności ustrojowej, lecz takich, które byłyby politycznie strawne dla wyborców w państwach wierzycielskich. Możliwe okazało się zatem nie to, co sprawiedliwe lub spójne z duchem integracji, ale to, co najmniej zagrażało kruchym koalicjom rządzącym w Berlinie, Paryżu czy Hadze. Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem. Ta obserwacja wyjaśnia, dlaczego unijna solidarność przez lata przypominała produkt reglamentowany, oparty na warunkowości, czyli mechanizmie uzależniającym wsparcie od wdrożenia bolesnych reform strukturalnych pod zewnętrznym nadzorem. Wszak w tamtym czasie pomoc nigdy nie była czysta, lecz zawsze uwikłana w sieć partykularnych interesów narodowych.

Współczesna ewolucja Unii dowodzi jednak, że historia rzadko bywa definitywnie zamknięta, a paradygmaty potrafią kruszeć pod wpływem egzystencjalnego zagrożenia. Powstanie funduszu NextGenerationEU, opartego na wspólnym długu emitowanym przez Komisję Europejską, pokazało, że wspólnotowe finansowanie stało się politycznie wykonalne. Według oficjalnych danych Bruksela zamierza pozyskać do końca 2026 roku kwotę sięgającą 637 miliardów euro, której spłata potrwa aż do połowy stulecia. Choć nie mamy tu do czynienia z pełną federalizacją zobowiązań, jest to fakt o doniosłości niemal rewolucyjnej. To, co w dobie greckiej tragedii uchodziło za niedopuszczalną herezję lub niebezpieczną mrzonkę, po pandemii zyskało formę trwałych ram instytucjonalnych. Unia przestała pytać, czy wolno jej pożyczać, a zaczęła zastanawiać się, jak najlepiej te środki zainwestować w przyszłość.

Europa wykazuje się zdumiewającą odwagą głównie wtedy, gdy widmo katastrofy zagląda w oczy wszystkim państwom członkowskim jednocześnie. Gdy jednak zagrożenie pozostawało skoncentrowane na peryferiach, polityczna śmiałość natychmiast ustępowała miejsca surowemu, niemal kalwińskiemu moralizatorstwu wobec słabszych. Grecja padła ofiarą nie tylko własnych błędów, lecz także asymetrii empatii, czyli zjawiska polegającego na nierównym rozkładzie solidarności wewnątrz strefy euro. Wspólnota potrafiła wygenerować ogromną dawkę normatywnej surowości wobec dłużnika, ale długo brakowało jej wyobraźni do stworzenia mechanizmów stabilizacyjnych. Dopiero seria wstrząsów wymusiła przejście ku logice wspólnego ryzyka, która zastępuje dawną kulturę karania kulturą współodpowiedzialności. Polityka to nie tylko sztuka tego, co możliwe, to także sztuka rozpoznania, kto wyznacza granice możliwego.

Wdrożona w 2024 roku reforma unijnych reguł fiskalnych stanowi kolejny etap tej niełatwej, lecz koniecznej ewolucji narzędzi zarządzania gospodarczego. Jej oficjalnym celem jest harmonijne połączenie trwałości finansów publicznych z ambitnymi inwestycjami oraz zwiększenie krajowej odpowiedzialności za ścieżki redukcji zadłużenia. Sam kierunek tych zmian jest niezwykle symptomatyczny, gdyż stanowi pośrednie przyznanie się do błędów popełnionych w poprzedniej dekadzie. Unia uznaje w ten sposób, że wcześniejszy model nadzoru był zbyt sztywny, a przez to politycznie nieskuteczny i społecznie kosztowny. Doświadczenie kryzysów zmusiło Brukselę do rewizji własnego instrumentarium, co potwierdza, że sprawa grecka była przede wszystkim opowieścią o strukturalnych brakach Europy. Instytucje, podobnie jak ludzie, uczą się najszybciej wtedy, gdy grunt zaczyna im uciekać spod nóg.

Należy jednak zachować sceptyczną uczciwość i odrzucić efektowne, lecz niepotwierdzone źródłowo maksymy, które często zniekształcają debatę publiczną. Oczyszczenie argumentacji z publicystycznego ornamentu pozwala dostrzec twardy kręgosłup problemu, przed którym stoi dzisiejsza architektura europejska. Unia walutowa pozbawiona głębokiej integracji fiskalnej oraz symetrii politycznej nieuchronnie zamienia kryzys zadłużenia w kryzys podmiotowości państwa. Suwerenność operacyjna, czyli zdolność rządu do samodzielnego sterowania rytmem reform i czasem politycznym, staje się wówczas jedynie pustym hasłem. To teza mocna i wciąż aktualna, wyznaczająca cezurę w naszych rozważaniach o przyszłości wspólnego kontynentu. Stawka tego sporu nie dotyczy tylko cyfr w arkuszach kalkulacyjnych, lecz samej istoty politycznego bytu narodów. Domknę ją jednym zdaniem, które dobrze oddaje stawkę całego sporu.

Grecja jako poligon: Technologia zarządzania suwerennością

Kryzys grecki stał się dla Europy bolesną lekcją ontologii politycznej, dowodząc, że państwo może zachować wszelkie insygnia suwerenności, a jednocześnie operować w polu tak drastycznie zawężonych możliwości, iż jego wolność sprowadza się do wyboru między różnymi technikami podporządkowania. W tym kontekście spory o restrukturyzację, europejską solidarność czy nową architekturę fiskalną przestają być jałowym ćwiczeniem akademickim, a stają się walką o fundamenty. Chodzi o kluczowe pytanie: czy w europejskim projekcie prawo ma służyć wspólnocie politycznej, czy też wspólnota ma być jedynie pasem transmisyjnym dla stabilizacji prawa długu? Istnieje pewna anegdota, która w świecie finansów publicznych powraca niczym ponury refren, przypominając, że gdy państwo wpada w spiralę zadłużenia, wszyscy nagle zaczynają operować

językiem wzniosłej moralności. Jednak kiedy przychodzi do płacenia rachunków, wystawia je nie etyka, lecz bezduszna architektura instytucjonalna, która nie zna litości.

Dlatego właśnie spór o Grecję był od samego początku ustawiony w sposób fałszywy i głęboko uproszczony, co skutecznie maskowało jego rzeczywistą naturę. Z jednej strony serwowano nam moralitet o winie, lekkomyślności i koniecznej pokucie, z drugiej zaś łzawą opowieść o bezbronnej ofierze neoliberalnego eksperymentu. Tymczasem najtrafniejszy opis tej sytuacji jest znacznie mniej wygodny i przez to bardziej niebezpieczny intelektualnie dla obu stron konfliktu. Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem, w którym Unia Europejska przetestowała granice własnego porządku normatywnego, sprawdzając, ile demokratycznej treści można odjąć państwu członkowskiemu bez formalnego pozbawiania go statusu suwerena. Był to poligon doświadczalny dla nowej formy władzy, gdzie pod szyldem ratowania wspólnej waluty przesuwano granice kontroli nad polityką krajową w stronę ponadnarodowych centrów decyzyjnych.

Sama konstrukcja pomocy finansowej dla Aten została zaprojektowana tak, aby chronić system jako całość, a nie wyłącznie dobro konkretnego społeczeństwa, co rzuca nowe światło na istotę tzw. memorandów. Nie były one zwykłymi umowami pożyczkowymi, jakich udziela się podmiotowi, który chwilowo utracił płynność finansową, lecz stanowiły wyrafinowaną technologię zarządzania państwem. W ich zapisach ukryto mechanizm warunkowości, czyli praktykę uzależniającą wsparcie od wdrożenia przez państwo konkretnych reform fiskalnych i strukturalnych pod ścisłym nadzorem. Dokumenty te precyzyjnie określały parametry rynku pracy, systemów emerytalnych, administracji, a nawet kierunki prywatyzacji, co wykraczało daleko poza standardową relację wierzyciela z dłużnikiem. W rzeczywistości mieliśmy do czynienia z rekonstrukcją całej matrycy rządzenia, gdzie suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym, została niemal całkowicie zawieszona.

Kiedy więc słyszymy, że Grecja otrzymała pomoc, musimy dodać zdanie, którego polityczna poprawność przez lata nie chciała znieść: otrzymała ją pod warunkiem głębokiej przebudowy ustroju według wzorca narzuconego z zewnątrz. Choć grecki parlament nadal obradował, a konstytucja nie została formalnie zawieszona, przestrzeń realnej decyzji politycznej uległa dramatycznemu i bezprecedensowemu zawężeniu. To właśnie jest nowoczesna, proceduralna forma ubytku suwerenności, która nie dokonuje się w jednym spektakularnym akcie, lecz poprzez serię pozornie technicznych przesunięć kompetencyjnych. W tym modelu suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do podejmowania strategicznych decyzji, zostaje zastąpiona przez rytualne wypełnianie zewnętrznie walidowanych kamieni milowych. Minister finansów przestaje być politykiem odpowiadającym przed własnym demos, stając się menedżerem wiarygodności, którego głównym zadaniem jest zadowolenie rynków i partnerów instytucjonalnych.

Metafora państwa marionetkowego, choć publicystycznie ryzykowna, znajduje tu swoje uzasadnienie jako opis stanu, w którym formalna państwowość trwa, ale strategiczna sprawczość zostaje przefiltrowana przez zewnętrzny reżim akceptacji. Nawet dzisiaj, gdy Komisja Europejska prowadzi wobec Grecji nadzór po zakończeniu programu, widać wyraźnie, że problem nie ograniczał się do epizodycznego transferu środków. Raporty z 2024 roku, mimo odnotowania postępów makroekonomicznych, wciąż wskazują na konkretne zobowiązania reformatorskie, co dowodzi, że celem było długotrwałe przeprojektowanie tkanki państwowej. Na tym tle doktryna długu odrażającego, czyli koncepcja zakładająca, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa nie muszą być spłacane, nabiera wyjątkowo ostrych konturów. Trzeba jednak z pełną uczciwością przyznać, że w klasycznym ujęciu prawnym nie daje ona Grecji prostego narzędzia unieważnienia długu, chyba że chcemy uciec w stronę politycznej fantastyki.

Ostatecznie grecki poligon ujawnił głęboki kryzys, jakim jest deficyt legitymizacji demokratycznej, czyli uzasadnienia władzy opartego na przekonaniu obywateli, że mają oni realny wpływ na kierunek polityki państwa. Gdy proces legislacyjny zaczyna obracać się wyłącznie wokół technokratycznych wytycznych, więź między suwerenem a jego reprezentacją ulega niebezpiecznemu zerwaniu, co otwiera drogę dla radykalnych populizmów. Jeśli Europa ma przetrwać jako projekt demokratyczny, musi odpowiedzieć na pytanie, czy dopuszcza istnienie komplementarności suwerenności, gdzie kompetencje krajowe i unijne wzajemnie się dopełniają, zamiast tworzyć sztywną hierarchię podporządkowania. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii. Polityka to nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale przede wszystkim sztuka rozpoznania, kto wyznacza granice możliwego.

Mit nieuchronności: Lekcja z greckiego kryzysu dla Europy

Grecja nie była dyktaturą wojskową, która w mroku gabinetów zaciągała zobowiązania przeciwko własnemu społeczeństwu, pozbawiając je jakiejkolwiek formy reprezentacji. Była demokracją, owszem, obciążoną głębokimi patologiami i klientelizmem, ale wciąż pozostawała suwerennym podmiotem posiadającym legitymację wyborczą. Właśnie dlatego główna wartość doktryny długu odrażającego nie polega w tym przypadku na jej bezpośredniej wykonalności przed międzynarodowymi trybunałami, lecz na jej potężnej sile krytycznej. Dług odrażający, czyli doktryna prawna zakładająca, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa i bez jego wyraźnej zgody tracą swoją moralną moc wiążącą, służy tutaj jako instrument demistyfikacji.

Pozwala ona postawić trzy fundamentalne pytania, których technokratyczna narracja brukselskich i waszyngtońskich gabinetów przez długie lata unikała z niemal religijną gorliwością. Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem, w którym odbijały się wszystkie słabości europejskiego projektu.

Po pierwsze, należy zapytać, czy wszystkie elementy narastającego zadłużenia i kolejne mechanizmy ratunkowe rzeczywiście służyły narodowi rozumianemu jako żywa wspólnota polityczna. Po drugie, w jakim stopniu wierzyciele mieli pełną świadomość, że ochrona europejskiego systemu bankowego i stabilności strefy euro stała się celem nadrzędnym wobec ochrony greckiej tkanki społecznej. Często odnosiło się wrażenie, że pacjent jest jedynie tłem dla ratowania aparatury medycznej, na której go położono. Po trzecie wreszcie, czy zgoda parlamentarna udzielana w warunkach finansowej asfiksji, gdy bankomaty przestają wydawać gotówkę, może być traktowana jako pełnowartościowy akt woli politycznej. To nie są pytania o charakterze rewolucyjnym, lecz elementarne kwestie dotyczące realnej treści demokracji poddanej ekstremalnemu przymusowi ekonomicznemu. Współczesna literatura prawnicza pozostaje sceptyczna wobec szerokiego stosowania tej doktryny, ale właśnie ten sceptycyzm czyni z niej idealne narzędzie demokratycznego dochodzenia do prawdy o strukturze długu.

Ten wątek prowadzi nas nieuchronnie do pojęcia, które dla obrony greckich racji jest w istocie znacznie ważniejsze niż sam odious debt, a mianowicie do stanu wyższej konieczności. W porządku prawnym nowoczesnego państwa oraz w prawie międzynarodowym logika necessity wyrasta z prostego, niemal biologicznego założenia o przetrwaniu. Istnieją sytuacje, w których ścisłe i bezwzględne wykonanie zobowiązania godzi w samo trwanie organizmu politycznego lub uniemożliwia mu sprawowanie jego fundamentalnych funkcji wobec obywateli. W takich momentach prawo wcale nie znika, lecz ujawnia swoją ostateczną, ludzką granicę. Innymi słowy, wyjątek nie jest zaprzeczeniem normy, lecz potwierdzeniem, że żadna reguła nie może stać się narzędziem zbiorowego samobójstwa wspólnoty. W kontekście greckim sens tej konstrukcji polegałby nie na naiwnym wymazaniu odpowiedzialności, lecz na koniecznym przesunięciu hierarchii wartości.

Najpierw powinna stać trwałość państwa jako zdolnego podmiotu reform, a dopiero potem pełna i bezwzględna obsługa roszczeń według harmonogramu zaprojektowanego w warunkach rynkowej paniki. Gdy spojrzeć z tej perspektywy na wczesne lata programu pomocowego, krytyka dotychczasowej ortodoksji nabiera wyjątkowej mocy. Nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy po latach zdobył się na rzadką w świecie finansów formę publicznej spowiedzi, przyznając, że pierwszy program nie przywrócił zaufania rynków. Opierał się on na założeniach, które okazały się tragicznie optymistyczne w kwestii skutków fiskalnej konsolidacji i tempa powrotu gospodarczego wzrostu. To oznacza, że ówczesna retoryka nieuchronności była w znacznej mierze politycznym

przedstawieniem, a nie czystym odbiciem żelaznych praw ekonomii. Polityka to nie tylko sztuka tego, co możliwe. To także sztuka rozpoznania, kto wyznacza granice możliwego.

Właśnie w tym miejscu należy rozbroić jeden z najbardziej rozpowszechnionych i szkodliwych sofizmatów tamtej epoki, znany pod akronimem TINA – „There Is No Alternative". Mówiono nam z kamienną twarzą, że alternatywy po prostu nie ma, co jest ulubionym zaklęciem każdego porządku, który pragnie uchodzić za naturalny i dany przez bogów. Tymczasem alternatywy istniały przez cały czas, tyle że były one politycznie niechciane przez głównych rozgrywających na europejskiej scenie. W literaturze fachowej i debacie instytucjonalnej regularnie powracały warianty wcześniejszej restrukturyzacji długu oraz głębszego rozłożenia ciężarów na sektor prywatny. Proponowano emisję instrumentów wspólnotowych, mocniejszy udział EBC w stabilizacji rynku czy europejskie mechanizmy wykupu zadłużenia ponad próg z Maastricht. To, że nie zostały one zastosowane, nie wynikało z metafizycznej konieczności, lecz z prozaicznego konfliktu interesów i obaw przed gniewem wyborców na Północy.

Nicolas Sarkozy, streszczając logikę tamtej epoki, mawiał, że euro to nie tylko prawo, ale przede wszystkim obowiązek i surowa dyscyplina. Według niego euroobligacje można było sobie wyobrazić dopiero na samym końcu drogi integracyjnej, nigdy na jej początku. Najpierw musiała nastąpić kara i bolesna korekta, a dopiero w odległej przyszłości mogła pojawić się ewentualna solidarność. Problem polega na tym, że taka kolejność w warunkach gwałtownego kryzysu przypomina chirurga, który wymaga od pacjenta pełnej sprawności fizycznej, zanim w ogóle rozważy podanie znieczulenia. Warunkowość, czyli mechanizm uzależniający wsparcie finansowe od wdrożenia drastycznych reform pod zewnętrznym nadzorem, stała się narzędziem głębokiej ingerencji w wewnętrzną strukturę państwa. W tamtym czasie wydawało się, że suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, została bezpowrotnie utracona.

W późniejszych latach sama Unia Europejska przesunęła się jednak w stronę rozwiązań, które wcześniej uchodziły za polityczną fantastykę lub wręcz niebezpieczną herezję. Najmocniejszym dowodem tej ewolucji jest fundusz NextGenerationEU, uruchomiony w odpowiedzi na paraliż wywołany pandemią. W czasie greckiego dramatu uwspólnotowienie ryzyka było dla wielu rządów Północy pojęciem niemal bluźnierczym, naruszającym fundamenty unijnej konstrukcji. Po pandemii Unia zdecydowała się jednak na wspólne pożyczanie kapitału na ogromną skalę za pośrednictwem Komisji Europejskiej. Formalnie nie oznacza to jeszcze pełnej federalizacji długu, ale materialnie stanowi przełom o znaczeniu konstytucyjnym, który zmienia architekturę kontynentu. Wspólnota uznała, że w obliczu systemowego wstrząsu może zaciągać wspólne zobowiązania i finansować transfery, rozkładając spłatę na nadchodzące dekady.

Komisja Europejska wskazuje, że instrument ten obejmuje setki miliardów euro, a jego spłata została rozciągnięta aż do 2058 roku. To wydarzenie powinno być czytane także wstecz, jako milczący, ale niezwykle wymowny akt oskarżenia wobec wcześniejszej ortodoksji finansowej. Skoro wspólne zadłużenie okazało się technicznie możliwe i politycznie bezpieczne, to znaczy, że argument o absolutnej niemożliwości solidarnościowych rozwiązań dla Grecji był argumentem politycznym, a nie ontologicznym. Europa mogła wcześniej myśleć bardziej federalnie i odważniej, ale po prostu tego nie chciała, zasłaniając się rzekomymi prawami natury. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na państwo, ucierpiała na tym spektaklu najbardziej. Europa mogła wybrać inną drogę, lecz wybrała drogę dyscypliny przez cierpienie.

Nie oznacza to rzecz jasna, że grecka opowieść kończy się prostym werdyktem, wedle którego wszelka dyscyplina fiskalna była z definicji błędem lub spiskiem. Taka teza byłaby równie powierzchowna i szkodliwa jak moralizatorstwo pierwszej dekady kryzysu, które w każdym Greku widziało oszusta. Problem nie polegał na tym, że żadne dostosowanie nie było potrzebne – greckie finanse publiczne wymagały przecież głębokiej sanacji. Problem polegał na proporcjach, czasie, sekwencji działań i wspomnianej legitymizacji całego procesu. Jeżeli konsolidacja postępuje szybciej niż odbudowa zdolności administracyjnych państwa, nieuchronnie prowadzi do niszczycielskiej spirali recesyjnej. Jeżeli prywatyzacja staje się dogmatem realizowanym pod nożem wierzycieli, bywa ona bliższa wyprzedaży aktywów pod presją niż przemyślanej transformacji ustrojowej.

Komisja Europejska i Europejski Mechanizm Stabilności opisują dziś Grecję jako przykład spektakularnego sukcesu i znaczącej poprawy wskaźników. Zwracają uwagę na korzystniejszą strukturę długu, bardzo długie terminy zapadalności oraz przewagę finansowania oficjalnego nad kapryśnym rynkiem prywatnym. Sama ta struktura pokazuje jednak coś niezwykle istotnego, co często umyka w oficjalnych komunikatach. Dzisiejsza stabilność Aten nie jest wyłącznie owocem ascetycznej cnoty fiskalnej greckiego społeczeństwa, lecz także efektem tego, że oficjalni wierzyciele w końcu przebudowali profil spłat i warunki finansowania. A więc nawet ten późny sukces zawiera w sobie potwierdzenie tezy, że architektura wsparcia ma znaczenie równie wielkie jak nominalna determinacja do oszczędzania. Suwerenność materialna państwa zależy bowiem od tego, czy system finansowy pozwala mu oddychać, czy jedynie utrzymuje je w stanie permanentnego niedotlenienia.

Współczesna Grecja jest zarazem dowodem siły europejskich instytucji i bolesnym świadectwem ceny, jaką przyszło za tę siłę zapłacić. MFW oceniał w 2024 roku, że perspektywy gospodarcze kraju istotnie się poprawiły, a szybki spadek relacji długu do PKB wzmacnia odporność całego systemu. Komisja w swoich raportach podkreśla postęp fiskalny i liczne reformy, ale jednocześnie nadal

identyfikuje potężne wyzwania związane z sądownictwem, systemem finansowym czy ogólną sprawnością państwa. Innymi słowy, Grecja wyszła z najostrzejszej fazy kryzysu, lecz wciąż nie opuściła pola głębokich problemów strukturalnych, które narastały przez dekady. To ważne dla uczciwej interpretacji tej lekcji: sukces finansowy nie zawsze oznacza uzdrowienie organizmu społecznego.

Na koniec warto wrócić do pytania o granice politycznego wyboru. Czy grecki dramat musiał trwać tak długo i kosztować tak wiele? Odpowiedź, choć złożona, wydaje się dziś jaśniejsza niż dekadę temu. Mit nieuchronności służył jako tarcza dla decydentów, którzy bali się wyjść poza utarte schematy myślenia o pieniądzu i suwerenności. Komplementarność suwerenności, czyli relacja, w której kompetencje państwa i Unii wzajemnie się dopełniają, zamiast tworzyć hierarchię poddaństwa, pozostaje wciąż projektem niedokończonym. Lekcja z Aten uczy nas, że w sytuacjach granicznych prawo musi służyć życiu wspólnoty, a nie stawać się jej grobowcem. A jeśli nie, to co? Armia nie produkuje, a gospodarka nie znosi próżni, w której brakuje miejsca na ludzką godność i demokratyczny wybór.

Lekcja z Grecji: Suwerenność jako fundament europejskiej jedności

Polityka skrajnej warunkowości, czyli mechanizm uzależniający wsparcie finansowe od wdrożenia surowych reform pod zewnętrznym nadzorem, nie zdołała wykreować żadnego instytucjonalnego cudu. Odbudowa państwowości okazuje się procesem znacznie wolniejszym, bardziej złożonym i nieuchronnie politycznym, niż zakładał to technokratyczny sen o sterylnym programie naprawczym. Suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, została w tamtym okresie brutalnie zawieszona na rzecz zewnętrznego dyktatu. Na poziomie unijnym z greckiej lekcji wyciągnięto wreszcie wnioski, choć pozostają one boleśnie wybiórcze i niepełne. Grecja nie była przecież tylko dłużnikiem, lecz stała się lustrem, w którym odbiły się strukturalne słabości całego kontynentu. Okazało się, że biurokratyczne arkusze kalkulacyjne rzadko wytrzymują zderzenie z żywą tkanką społeczną.

Reforma ram zarządzania gospodarczego z kwietnia 2024 roku ma teoretycznie łączyć trwałość finansów publicznych z inwestycjami, oferując państwom bardziej realistyczne ścieżki dostosowawcze. Rada UE obiecuje większą odpowiedzialność krajową, co w praktyce oznacza korektę dotychczasowego kursu, a nie jego fundamentalną rewolucję. Zmieniono ton i metodę, uznając wreszcie, że mechaniczna jednolitość reguł bywa gospodarczo ślepa i politycznie toksyczna dla lokalnych demokracji. Niemniej zasadniczy dylemat integracji pozostaje nierozwiązany, gdyż

strefa euro nadal nie jest pełnoprawną unią fiskalną. Wspólnota nadal oscyluje między logiką wspólnego pieniądza a niepełną wspólnotą ryzyka, co tworzy niebezpieczną próżnię decyzyjną. Zmieniono dekoracje, ale fundamenty gmachu wciąż wymagają solidnego wzmocnienia.

Współczesna Europa znacznie sprawniej produkuje dyscyplinę niż autentyczną solidarność, chyba że zewnętrzny szok, jak pandemia, uderzy we wszystkich z identyczną siłą. W tym sensie grecka tragedia nie została całkiem przezwyciężona, lecz raczej wpisana do podręczników jako kosztowna lekcja, z której uczono się selektywnie. Kryzys obnażył bowiem, że nowoczesna Unia bywa wspólnotą wysokich ideałów, ale jednocześnie wykazuje niską tolerancję na asymetryczne cierpienie peryferii. Jean Monnet marzył o budowaniu jedności między ludźmi, a nie tylko technicznej współpracy między państwami. W greckiej dekadzie ta ambitna idea przegrała z lękiem wyborczym elit i ich dyscyplinarną wyobraźnią. Polityka to wszak nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale i rozpoznanie, kto te granice wyznacza.

Słynny bon mot o konstruktywnej dwuznaczności, tak chętnie używany w Brukseli, zachowuje dziś swoją gorzką siłę interpretacyjną. Europa deklarowała jedność, a w praktyce stosowała warunkową opiekę, która przypominała raczej relację kuratora z podopiecznym niż partnerstwo. Deklarowano obronę demokracji, a jednocześnie podporządkowywano krajową politykę logice programów, których rozliczalność była rozproszona i niemal nieuchwytna. Tak rodzi się delegitymizacja demokratyczna, czyli proces utraty przekonania obywateli, że mają oni realny wpływ na kierunek polityki własnego państwa. Nie wynika ona z samego bólu ekonomicznego, lecz z poczucia bezsilności wobec decyzji zapadających wszędzie i nigdzie. Decyzje o fundamentalnym znaczeniu dla milionów ludzi stały się zakładnikami anonimowych procedur.

Dlatego tezy, że suwerenność jest warunkiem przetrwania projektu europejskiego, należy bronić bez zbędnych kompleksów i historycznych uprzedzeń. Nie chodzi tu o suwerenność rozumianą jako infantylna fantazja o samowystarczalności, lecz o suwerenność materialną, czyli faktyczną zdolność państwa do filtrowania zewnętrznych nacisków. Chodzi o podmiotowość osadzoną w Europie, która pozwala państwu negocjować warunki, a nie tylko bezrefleksyjnie wdrażać cudze wytyczne. Taka suwerenność umożliwia integrowanie się bez zgody na degradację do roli peryferyjnego wykonawcy cudzego projektu stabilizacyjnego. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii. To po prostu narzędzie politycznej sprawczości w świecie głębokich współzależności.

Państwo musi rozumieć, że liberalizacja bez silnego aparatu regulacyjnego jest jedynie zaproszeniem do trwałej i bolesnej zależności od silniejszych graczy. Wspólny pieniądz pozbawiony wspólnych buforów stabilizacyjnych staje się instrumentem dyscypliny, który silniejsi wykorzystują wobec słabszych członków wspólnoty. Komplementarność suwerenności, czyli relacja, w której

kompetencje kraju i Unii wzajemnie się dopełniają, stanowi jedyny warunek stabilnej integracji. Z tej perspektywy najcenniejszy wniosek z Grecji nie brzmi, że trzeba wybierać między Europą a państwem narodowym. Brzmi on dokładnie odwrotnie: Europa przetrwa jako projekt polityczny tylko wtedy, gdy państwa zachowają miarę podmiotowości. Tylko wtedy obywatele uznają integrację za formę wzmocnienia, a nie redukcję ich sprawczości.

Zasada pacta sunt servanda pozostaje oczywiście filarem porządku prawnego, ale wspólnota znająca tylko ten jeden łaciński zwrot staje się jałowa. Wspólnota, która zapomina o przetrwaniu państwa i ochronie obywateli, przypomina kapłana litery prawa, który nie zauważa, że jego świątynia już płonie. Dług odrażający, czyli zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa, stał się w Grecji pojęciem realnym, a nie tylko akademicką ciekawostką. Grecki kryzys nauczył Europę czegoś więcej niż tylko ostrożności fiskalnej i pilnowania słupków w budżetowych tabelach. Nauczył ją, że waluta bez solidarności bywa narzędziem podległości, a pomoc bez równowagi politycznej jest formą zarządzania cudzą słabością. Jeśli dzisiejsza Unia chce wyjść poza karzącą logikę tamtej dekady, musi uznać fakty dotąd wypierane.

Nie ma trwałej stabilności monetarnej tam, gdzie brakuje wiarygodnej wspólnoty ryzyka oraz demokratycznej współdecyzyjności na poziomie podstawowych procesów gospodarczych. Inaczej każde kolejne memorandum będzie tylko bardziej elegancką nazwą dla starej prawdy, że słabszy ma być posłuszny silniejszemu. Anegdota z czasów największych napięć w strefie euro doskonale ilustruje to egzystencjalne napięcie między państwem a systemem. Pewien południowoeuropejski urzędnik zauważył, że dawniej suwerenność oznaczała prawo bicia monety, a dziś oznacza prawo do tego, by ktoś nie bił tobą jak monetą o stół. W tym jednym zdaniu kryje się więcej teorii polityki niż w niejednym opasłym podręczniku integracji. Oto bowiem sedno europejskiego dramatu ostatnich piętnastu lat.

Cztery oblicza suwerenności w cieniu greckiego kryzysu

Suwerenność wcale nie zniknęła z europejskiego horyzontu, lecz uległa procesowi głębokiego rozszczepienia, stając się kategorią wielowarstwową i wystawioną na bolesną próbę komplementarności. Przestała być ona prostym atrybutem samowystarczalności państwa, ewoluując w stronę fundamentalnego pytania o to, czy zasoby poziomu krajowego oraz ponadnarodowego rzeczywiście się dopełniają. W rzeczywistości politycznej często mamy do czynienia jedynie z relacją pozornej współpracy, pod którą skrzętnie ukrywa się twarda, nieubłagana hierarchia siły. Kryzys grecki okazał się właśnie takim brutalnym testem,

sprawdzającym nie tyle przydatność państwa narodowego, ile zdolność Unii do działania jako porządek prawdziwie komplementarny. W takim idealnym układzie wzmocnienie poziomu europejskiego nie powinno oznaczać automatycznej degradacji podmiotowości krajowej, lecz stanowić jej niezbędne, funkcjonalne przedłużenie.

W przypadku Aten odpowiedź na to pytanie przez długie lata brzmiała wyjątkowo ponuro i nie pozostawiała złudzeń co do natury zachodzących procesów. Choć w oficjalnych komunikatach Brukseli i Frankfurtu deklarowano komplementarność, w praktyce bezustannie uprawiano substytucję, czyli zastępowanie krajowej sprawczości zewnętrznie narzuconym projektem naprawczym. Warunkowość, czyli mechanizm uzależniający wsparcie finansowe od wdrożenia przez państwo określonych reform pod zewnętrznym nadzorem, stała się fundamentem programów ratunkowych. W polityce międzynarodowej pomoc nigdy nie jest czysta, a pytanie „A gdyby nie, to co?" rzadko znajduje w takich chwilach satysfakcjonującą odpowiedź. Samo istnienie rygorystycznych programów pomocowych oraz późniejszego, wieloletniego nadzoru dowodzi, że relacja ta miała charakter głęboko asymetryczny i niemal kolonialny w swojej technokratycznej formie.

Pojęcie komplementarności pozwala nam znacznie pogłębić dotychczasowy wywód, o ile nie będziemy go rozumieć w sposób naiwny i sentymentalny. Komplementarność suwerenności, czyli relacja, w której kompetencje poziomu krajowego i unijnego wzajemnie się dopełniają, stanowi warunek stabilnej integracji, chroniąc państwa przed instytucjonalnym wydrążeniem. Nie jest to jednak harmonia dana z natury poszczególnym szczeblom władzy, lecz zawsze świadoma i często trudna konstrukcja o charakterze stricte politycznym. Oznacza ona taki układ kompetencji oraz odpowiedzialności, w którym poziom unijny zapewnia to, czego państwo nie jest w stanie wygenerować samodzielnie. Tam, gdzie ten subtelny mechanizm działa sprawnie, integracja europejska paradoksalnie wzmacnia państwo, dostarczając mu narzędzi do radzenia sobie z globalnymi wyzwaniami.

Grecja stała się niestety sztandarowym przykładem tego drugiego, znacznie mroczniejszego wariantu, w którym teoria rozminęła się z brutalną praktyką kryzysową. Poziom europejski miał w teorii dostarczyć niezbędnej płynności oraz parasola stabilizacyjnego, chroniącego przed niszczycielskimi siłami rynków finansowych. W rzeczywistości dostarczył on przede wszystkim gęstej sieci warunkowości, która niemal całkowicie nadpisała krajowe pole wyboru i autonomię polityczną. Grecja nie była tylko dłużnikiem, była lustrem, w którym odbiły się wszystkie strukturalne niedoskonałości i pęknięcia europejskiego gmachu. Zamiast obiecanej komplementarności otrzymano relację, w której państwo zostało zredukowane do roli wykonawcy, adresata sankcji oraz obiektu głębokiej, zewnętrznej przebudowy. Spór o kolejne memoranda nigdy

nie był jedynie techniczną debatą ekonomiczną, lecz fundamentalnym konfliktem o samą istotę i przyszłość europejskiego projektu.

Ewolucja unijnych reguł fiskalnych po 2024 roku świadczy o tym, że sama Unia częściowo uznała potrzebę wypracowania bardziej realistycznych ścieżek dostosowania. Pojawiło się więcej miejsca na reformy i inwestycje, a także większy nacisk na odpowiedzialność krajową, co stanowi wyraźny odwrót od dawnej, ślepej ortodoksji. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz realnym narzędziem ochrony interesów wspólnoty. Tu właśnie odsłania się pierwsze oblicze suwerenności poddanej próbie, którym jest suwerenność operacyjna, czyli zdolność do bieżącego sterowania mechanizmami państwowymi. Suwerenność operacyjna, rozumiana jako zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, stała się w Grecji towarem deficytowym. Państwo zachowuje tę zdolność tylko wtedy, gdy może korygować własną politykę pod wpływem reakcji obywateli, a nie tylko tabel w Excelu.

Grecja utraciła tę operacyjną zdolność w stopniu niemal całkowitym, choć formalnie pozostawała przecież pełnoprawnym członkiem demokratycznej wspólnoty narodów europejskich. Suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do filtrowania zewnętrznych nacisków, ustąpiła miejsca technokratycznemu nadzorowi i administrowaniu zgodnością. To właśnie w tym punkcie przebiega granica między zwykłym nadzorem makroekonomicznym a sytuacją głębokiego kryzysu podmiotowości politycznej. W pierwszym przypadku instytucje europejskie jedynie korygują kurs, w drugim zaś zaczynają współprojektować sam rdzeń krajowej polityki publicznej. Dokumentacja greckich programów pokazuje, że zewnętrzna ingerencja objęła nie tylko finanse, lecz również sądownictwo, rynek pracy oraz zarządzanie aktywami publicznymi. Państwo stało się w ten sposób jedynie pasywnym przekaźnikiem decyzji podejmowanych w odległych centrach decyzyjnych, tracąc kontakt z własnym społeczeństwem.

Drugim obliczem tego procesu jest suwerenność normatywna, rozumiana jako zdolność wspólnoty politycznej do samodzielnego określania własnych priorytetów aksjologicznych i etycznych. Kiedy w mediach mówi się, że kryzys grecki był jedynie konfliktem między oszczędnością a rozrzutnością, gubi się istotę tego dramatu. Prawdziwy spór dotyczył tego, które dobra prawne i polityczne powinny mieć pierwszeństwo w czasie ekstremalnego zagrożenia dla bytu państwa. Czy nadrzędna jest niezwłoczna wiarygodność wobec wierzycieli, czy może utrzymanie minimalnej zdolności państwa do ochrony najsłabszych grup społecznych? Doktryna stanu wyższej konieczności zyskuje tu swoją najgłębszą treść, przypominając, że porządek zobowiązań finansowych nie może całkowicie pożreć porządku politycznego. Demokracja nie może służyć jedynie do legitymizowania

narzuconych programów, lecz musi mieć realną moc ich modyfikowania pod kątem dobra wspólnego.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy, oceniając greckie doświadczenie z perspektywy lat 2024 i 2025, wskazywał na znaczną poprawę wskaźników makroekonomicznych przy jednoczesnym trwaniu strukturalnych nierównowag. W debatach nad moralnym wymiarem kryzysu często przywoływano pojęcie długu odrażającego, czyli doktryny prawnej zakładającej, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa nie posiadają legitymacji. To niezwykle istotne spostrzeżenie, ponieważ pokazuje ono, że sama trwałość fiskalna w żadnym razie nie wyczerpuje kategorii powodzenia nowoczesnego państwa. Kraj może poprawić relację długu do PKB, a równocześnie przez całe dekady odbudowywać własną spoistość instytucjonalną i zaufanie społeczne. Tu pojawia się trzecie oblicze suwerenności – suwerenność finansowa, która jest być może najmniej romantyczna, ale za to najbardziej brutalna w skutkach. To ona w ostatecznym rozrachunku przesądza o tym, czy państwo może prowadzić suwerenną politykę bez nieustannego szantażu kosztami refinansowania długu.

W sferze finansowej kryzys grecki obnażył to, co można nazwać strukturalnym grzechem pierworodnym strefy euro, rzutującym na całą architekturę unijną. Połączono bowiem wspólną walutę z rozdrobnionym rynkiem długu publicznego, nie tworząc przy tym pełnej unii fiskalnej ani wspólnego aktywa bezpiecznego. Efekt był taki, że każde napięcie fiskalne w jednym kraju natychmiast przekształcało się w egzystencjalne zagrożenie dla całego systemu bankowego. Europejski Bank Centralny słusznie wskazywał, że wspólne bezpieczne aktywo mogłoby skutecznie ograniczać fragmentację rynku i wzmacniać stabilność całej strefy wspólnej waluty. Choć nie rozstrzygnięto wszystkich kwestii projektowych, sam kierunek tej analizy jest niezwykle znaczący dla zrozumienia nowej natury europejskiej współzależności. Suwerenność finansowa państw strefy euro przestała być kategorią indywidualną, stając się funkcją jakości ponadnarodowych instrumentów stabilizacyjnych.

Jeśli nie ma rzeczywistej komplementarności między poziomem krajowym a wspólnym, dłużnik zawsze staje samotnie wobec bezosobowej i często bezlitosnej siły rynku. W sytuacji, gdy komplementarność istnieje, ryzyko zostaje częściowo uspołecznione i przestaje działać wyłącznie jako narzędzie dyscypliny oraz politycznego upokorzenia. Czwartym i najważniejszym obliczem jest suwerenność demokratyczna, która nie sprowadza się jedynie do formalnego aktu wyborczego, lecz do realnej rozliczalności decydentów. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na politykę, stała się w tym procesie najbardziej kruchym elementem. To właśnie w tym miejscu Grecja stała się sprawą egzystencjalną

dla całej Europy, stawiając pytanie o granice technokracji. Polityka to przecież nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale także sztuka rozpoznania, kto w rzeczywistości wyznacza te granice.

Od greckiej lekcji do nowej architektury europejskiej suwerenności

Demokratyczna wspólnota traci swój fundament w momencie, gdy jej obywatele odkrywają, że karta wyborcza pozwala jedynie na zmianę twarzy przy stole, ale nie menu, które jest na nim serwowane. W takim układzie wybory zachowują swoją zewnętrzną formę, lecz tracą istotną treść, stając się jedynie rytuałem legitymizującym decyzje podjęte gdzie indziej. Zewnętrzna warunkowość, czyli mechanizm uzależniający wsparcie finansowe od wdrożenia konkretnych reform pod ścisłym nadzorem wierzycieli, staje się politycznie toksyczna, gdy zaciera odpowiedzialność za podejmowane działania. Kiedy społeczeństwo przestaje rozumieć, kto właściwie jest autorem nakazów, a kto beneficjentem ponoszonych kosztów, rodzi się populistyczny gniew, który skutecznie rozsadza dawne centrum polityczne. Grecja nie była w tym procesie tylko dłużnikiem; była lustrem, w którym odbiły się wszystkie strukturalne słabości europejskiego projektu.

Programy ratunkowe, choć technicznie miały chronić system przed upadkiem, brutalnie nadwyrężyły więź między demos a instytucjami, które z założenia miały go reprezentować. Kiedy społeczeństwo zaczyna postrzegać państwową dewizę o powrocie „z tarczą lub na tarczy" nie jako wezwanie do walki o własny los, lecz jako opis administrowanej kapitulacji, system traci zaufanie. Suwerenność demokratyczna nie stoi przecież w sprzeczności z integracją, lecz stanowi niezbędny warunek jej legitymizacji w oczach obywateli. Bez tego fundamentu komplementarność, czyli relacja, w której kompetencje państwa i Unii wzajemnie się dopełniają, nieuchronnie zamienia się w upokarzający paternalizm. W tym sensie suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz twardym warunkiem stabilności całej wspólnoty.

Istnieje jednak jeszcze jedno oblicze władzy, rzadziej dostrzegane przez ekonomistów, a mianowicie suwerenność interpretacyjna. To kategoria z pogranicza prawa, ekonomii i antropologii, która dotyczy tego, kto posiada prawo do nazwania kryzysu i narzucenia jego obowiązującej definicji. Chodzi o to, kto ustala język debaty, kto dobiera metafory i kto wreszcie rozdziela moralne etykiety winowajców oraz sprawiedliwych wierzycieli. To władza potężniejsza, niż mogłoby się wydawać, ponieważ najpierw stwarza ona rzeczywistość w głowach ludzi, a dopiero potem projektuje dla niej

technokratyczne remedia. Przez lata w sprawie Aten dominował język winy, dyscypliny i konieczności spłaty długu wobec „obiektywnej rzeczywistości", co z góry ustawiło hierarchię sił.

Taki język nie jest niewinny, ponieważ skutecznie ukrywa systemowe pęknięcia samej architektury strefy euro pod maską indywidualnej nieodpowiedzialności państwa. Jeśli uznamy, że problemem był wyłącznie grecki nieład, z pola widzenia znikają interesy banków państw centrum oraz oligopol agencji ratingowych wpływający na koszty długu. Zapominamy wtedy o opóźnionej restrukturyzacji i o tym, jak bardzo polityczna niechęć do wspólnego ryzyka pogłębiła zapaść południa kontynentu. Nawet oficjalne raporty ESM przyznają dziś z pewnym zakłopotaniem, że choć stabilność finansowa została uratowana, to koszty społeczne tych działań były wręcz gigantyczne. Oficjalna pamięć instytucjonalna okazuje się więc znacznie bardziej ambiwalentna niż dawna, surowa kazuistyka finansowa serwowana w mediach.

W tym miejscu dochodzimy do sedna sporu o to, jak powinna wyglądać nowoczesna komplementarność suwerenności w dojrzałej integracji europejskiej. Możemy wybierać między dwoma modelami: w pierwszym poziom unijny realnie wzmacnia państwo, dostarczając mu buforów bezpieczeństwa, wspólnego finansowania i siły przetargowej. W drugim modelu poziom europejski wkracza dopiero wtedy, gdy państwo jest już osłabione, i zamiast wzmacniać jego zdolność polityczną, uzależnia je od zewnętrznych mierników. Pierwszy model opiera się na dopełnianiu potencjałów, podczas gdy drugi jest po prostu protektoratem w miękkim wydaniu, wydrążającym narodową demokrację. Grecja przez dekadę doświadczała obu tych logik, choć przez większość czasu przewagę miała ta druga, bardziej bolesna i dyscyplinująca.

Dopiero późniejsza ewolucja Unii, zwłaszcza wspólne pożyczanie w ramach NextGenerationEU, przesunęła środek ciężkości w stronę architektury bardziej dopełniającej. Fakt, że poziom europejski stał się potężnym pożyczkobiorcą, a spłata wspólnego długu potrwa aż do 2058 roku, ma znaczenie niemal konstytucyjne dla całego kontynentu. Pokazuje to, że Bruksela potrafi działać nie tylko jako surowy nadzorca z batem fiskalnym, ale jako redystrybutor wspólnej zdolności kredytowej państw członkowskich. To był właśnie ten brakujący element, którego tak dramatycznie brakowało w czasie greckiej dekady, gdy solidarność była jedynie pustym hasłem. Polityka to przecież nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale także sztuka rozpoznania, kto wyznacza granice tego, co dopuszczalne.

Nie należy jednak popadać w naiwny triumfalizm, bo choć Unia wyciągnęła pewne wnioski z pandemii, jej ustrojowy dylemat wciąż pozostaje nierozwiązany. Komplementarność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do podejmowania strategicznych decyzji przy wsparciu unijnym, wciąż pozostaje projektem niepełnym i kruchym. Wspólny dług NGEU jest doniosłym, ale wciąż tylko czasowym wyjątkiem, a nie fundamentem pełnej i trwałej wspólnoty politycznej. Reforma

reguł fiskalnych z 2024 roku łagodzi co prawda automatyzm dawnych kar, ale nie tworzy jeszcze mechanizmów prawdziwie wspólnotowych. Nadal istnieje potężne napięcie między jednolitym pieniądzem a wielością narodowych demokracji, które muszą walczyć o swoją podmiotowość w gąszczu procedur.

Grecka lekcja nie jest więc zamkniętym rozdziałem w podręczniku historii, lecz żywym ostrzeżeniem dla każdego, kto myśli o przyszłości Europy. Jeśli chcemy budować prawdziwą unię między ludźmi, musimy przejść od komplementarności deklarowanej w traktatach do komplementarności materialnej, odczuwalnej w portfelach obywateli. Oznacza to budowę instytucji, które w chwili kryzysu nie każą najsłabszym płacić najwyższej ceny za błędy w konstrukcji wspólnego porządku. W tym kontekście powraca pojęcie długu odrażającego, czyli doktryny zakładającej, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa nie muszą być spłacane. Choć dziś występuje ono na wyższym poziomie abstrakcji, jego etyczny ładunek pozostaje bezcenny jako narzędzie krytyki integracji pozbawionej ludzkiej twarzy.

Uczy nas to, że dług publiczny nie jest wyłącznie suchą kategorią księgową, lecz przede wszystkim skomplikowaną i często asymetryczną relacją polityczną. Obejmuje ona zgodę, wiedzę wierzyciela o sytuacji dłużnika oraz ukryty rozkład sił, który decyduje o tym, kto dyktuje warunki przetrwania. W realiach europejskich kluczowe staje się pytanie, czy wspólnota może być obciążana programami, które formalnie ratują państwo, ale materialnie niszczą jego model społeczny. Jeżeli odpowiedź brzmi tak, to problem długu odrażającego powraca w nowym przebraniu, kwestionując sens suwerenności operacyjnej, czyli zdolności państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem. To pytanie nie zniknie, bo jest wpisane w samą naturę unii walutowej bez pełnej unii politycznej, pozostając dla małych gospodarek lekcją bezlitosną i bardzo współczesną.

Kryzys grecki jako lekcja o komplementarności suwerenności

Suwerenność nie jest dziś ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz subtelną sztuką nawigowania w gęstej sieci globalnych współzależności. Nie polega ona na naiwnej izolacji, lecz na zdolności takiego osadzenia się w strukturach międzynarodowych, by zachować suwerenność materialną, czyli faktyczną zdolność państwa do filtrowania zewnętrznych nacisków. Państwo musi być zatem wystarczająco europejskie, by korzystać ze wspólnej tarczy kredytowej, a jednocześnie na tyle autonomiczne instytucjonalnie, by nie stać się jedynie lokalną delegaturą obcej polityki. Prawdziwa podmiotowość rodzi się tam, gdzie potrafimy czerpać z siły wspólnoty, nie tracąc przy tym własnego,

demokratycznego kręgosłupa. Brzmi to jak paradoks? Być może, ale właśnie na tym fundamencie opiera się nowoczesna racja stanu.

To właśnie tutaj objawia się idea komplementarności, która nie powinna być jedynie estetyczną dekoracją, lecz realnym sprzężeniem sił między różnymi poziomami władzy. Państwo wnosi do tego układu demokratyczną legitymizację, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na politykę, oraz unikalną znajomość własnej tkanki społecznej. Poziom europejski z kolei dostarcza niezbędnej skali, wiarygodności finansowej oraz mechanizmów buforowania globalnych wstrząsów, których pojedynczy kraj nie byłby w stanie udźwignąć. Gdy te dwa porządki harmonijnie się dopełniają, suwerenność ulega twórczemu przekształceniu, zamiast zostać zredukowaną do pustego, biurokratycznego hasła. Problem pojawia się jednak w momencie, gdy te wektory zaczynają się rozchodzić, a integracja zamienia się w elegancki aparat do zarządzania peryferiami.

Reforma zarządzania z 2024 roku, kładąca nacisk na średniookresowe plany krajowe i reformy strukturalne, wydaje się nieśmiałym krokiem w stronę logiki dopełnienia. Niemniej jednak pozostaje to jedynie etapem na długiej drodze, a nie jej ostatecznym zwieńczeniem, gdyż wciąż dotykamy tu fundamentalnego paradoksu współczesnej filozofii polityki. Europejska suwerenność jest bowiem autentyczna tylko wtedy, gdy pozostaje podzielona, ale jednocześnie nie zostaje całkowicie rozbrojona przez bezosobowy aparat. Musi być wspólna, lecz nie wywłaszczająca, warunkowana współzależnością, ale nie sprowadzalna do bezrefleksyjnego posłuszeństwa wobec silniejszych węzłów tej sieci. Europa potrzebuje doktryny, która nie będzie jedynie administracyjnym żargonem, lecz stanie się materialną zasadą konstytucyjną chroniącą podmiotowość wszystkich członków.

Jeżeli wspólne reguły mają cieszyć się pierwszeństwem, to wspólne narzędzia bezpieczeństwa fiskalnego muszą stać się namacalną rzeczywistością, a nie tylko teoretycznym postulatem. Wymaganie głębokich reform narzuca moralny obowiązek dostarczenia państwom przestrzeni politycznej oraz czasu niezbędnego na ich demokratyczne zakorzenienie w społeczeństwie. Ochrona wspólnej waluty nie może odbywać się kosztem degradacji państw członkowskich do roli przedmiotów oceny, pozbawionych własnej woli politycznej. Inaczej wizja Jeana Monneta o budowaniu jedności między ludźmi zmieni się w gorzki, ironiczny napis na fasadzie instytucji, za którą toczy się stara drama o sile i zależności. W takim scenariuszu integracja przestaje być projektem wolnościowym, a staje się jedynie technokratyczną formą dyscyplinowania słabszych.

Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem, w którym Europa mogła ujrzeć twarz, jakiej przez dekady starannie unikała w swoich oficjalnych komunikatach. Ten kryzys obnażył wspólnotę, która potrafi sprawnie operować językiem prawa i stabilności, lecz zbyt długo nie umiała mówić językiem

komplementarnej suwerenności. To właśnie w Atenach rozstrzygało się pytanie o to, czy poziom wspólny rzeczywiście dopełnia państwo w godzinie próby, czy jedynie brutalnie je zastępuje. W pierwszym wariancie integracja staje się formą wzmocnienia zbiorowej wolności, w drugim zaś przypomina starannie wystylizowaną amputację podmiotowości. Kryzysy, jak uczy nas grecka lekcja, nie są jedynie momentami prawdy, lecz przede wszystkim momentami bezlitosnego obnażenia hierarchii władzy.

Obnażone zostały nie tylko błędy w bilansach płatniczych, lecz także głębokie błędy antropologiczne elit, które naiwnie wierzyły, że wspólny pieniądz automatycznie wytworzy wspólną odpowiedzialność. Rzeczywistość okazała się znacznie bardziej surowa, gdyż euro przez długi czas funkcjonowało raczej jako rygor niż jako autentyczna wspólnota losów. Nicolas Sarkozy twierdził, że wspólna waluta to przede wszystkim zestaw zasad i obowiązek dyscypliny, co w pewnym sensie odsłoniło ducha epoki. Waluta bez rygoru rzeczywiście gnije od środka, jednak Sarkozy powiedział więcej, niż zamierzał, wskazując na euro jako kodeks korekty dla słabszych. Zanim stało się ono tarczą bezpieczeństwa dla wszystkich, służyło jako narzędzie pedagogiki moralnej wymierzonej w kraje południa.

Patrząc na grecką dekadę z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że stawką nie były tylko finanse publiczne jednego kraju, lecz sama definicja europejskiego projektu. Jeżeli wspólnota odpowiada na wstrząsy wyłącznie językiem sankcji i warunkowości, czyli mechanizmu uzależniającego wsparcie od wdrożenia reform, wystawia sobie świadectwo niedojrzałości. Grecja trafiła na Europę, która wiedziała już, jak surowo wymagać, ale nie potrafiła jeszcze zrozumieć, co oznacza prawdziwe współdźwiganie ciężarów. Christine Lagarde słusznie zauważyła, że porozumienia muszą być zakorzenione w rzeczywistości, co należy odczytywać znacznie szerzej niż tylko w kategoriach technokratycznych. Rzeczywistością była bowiem społeczna granica polityki oszczędności oraz polityczna skończoność cierpliwości obywateli, których nie da się ująć w tabelach Excela.

Kto w greckim dramacie widział wyłącznie księgi rachunkowe, ten dobrowolnie oślepł na najważniejszy fragment rzeczywistości, wybierając perspektywę najwygodniejszą dla wierzyciela. Dlatego kryzys państwowości greckiej należy interpretować przede wszystkim jako kryzys komplementarności, w której poziom unijny i krajowy miały się wzajemnie wspierać. W praktyce Bruksela i Frankfurt przyjęły rolę surowego korektora i nadzorcy, co doprowadziło do drastycznego ograniczenia suwerenności operacyjnej państwa. Suwerenność operacyjna, czyli zdolność do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, została zastąpiona przez asymetryczną relację kurateli. Polityka to przecież nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale także sztuka rozpoznania, kto wyznacza granice możliwego.

W tym kontekście powraca pytanie o dług odrażający, czyli doktrynę zakładającą, że zobowiązania zaciągnięte wbrew interesom społeczeństwa nie posiadają pełnej legitymacji moralnej. Choć termin ten rzadko pojawiał się w protokołach, unosił się nad Atenami jako cień wątpliwości co do sprawiedliwości narzuconych mechanizmów ratunkowych. Europa musi zrozumieć, że stabilność budowana na instytucjonalnym wydrążeniu państw członkowskich jest jedynie iluzją, która pryśnie przy kolejnym poważniejszym wstrząsie. Prawdziwa integracja wymaga uznania, że państwo pozostaje podmiotem, a nie tylko wykonawcą sekwencji działań ustalonych przez anonimowe rynki czy zagraniczne stolice. Tylko powrót do idei komplementarności może uratować europejski projekt przed staniem się jedynie elegancką fasadą dla starej dramy o sile i zależności.

Cztery oblicza suwerenności w cieniu greckiego kryzysu

Wystarczy postawić kilka niewygodnych pytań o to, kto w rzeczywistości ustalał sekwencję greckich reform, kto decydował o morderczym rytmie dostosowania oraz kto ostatecznie definiował sukces i rozliczał koszty. Jeżeli odpowiedź na każde z nich nieuchronnie przesuwa się w stronę wierzycielskiego centrum, wówczas suwerenność państwa pozostaje jedynie fasadowym ozdobnikiem, tracąc swój wymiar materialny. Suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do podejmowania strategicznych decyzji i filtrowania zewnętrznych nacisków, staje się w takim układzie jedynie wspomnieniem. Grecki przypadek stanowi zatem doskonałe laboratorium, w którym możemy obserwować różne oblicza suwerenności poddanej ekstremalnej próbie w warunkach kryzysu. Pierwszym z nich jest suwerenność operacyjna, rozumiana jako elementarna zdolność wspólnoty do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i wyznaczania priorytetów. Kto bowiem posiada władzę nad kalendarzem reform, ten w decydującej mierze projektuje kształt przyszłego ładu społecznego i gospodarczego.

Przez długie lata Grecja nie dysponowała już w pełni własnym czasem politycznym, gdyż jej agenda ustawodawcza została sztywno wpisana w logikę zewnętrznego programu ratunkowego. Państwo, które traci prawo do rozporządzania własnym tempem zmian, zaczyna niebezpiecznie przypominać pacjenta leczonego według sztywnego protokołu medycznego, a nie podmiotową wspólnotę zdolną do wyboru własnej drogi. W takiej rzeczywistości klasyczna polityka ustępuje miejsca jałowej administracji zgodności, gdzie rząd, zamiast kreować wizję, zajmuje się głównie certyfikowaniem posłuszeństwa wobec narzuconej matrycy warunków. Mechanizm ten, znany jako warunkowość, czyli praktyka uzależniająca wsparcie finansowe od wdrożenia określonych reform pod

zewnętrznym nadzorem, stał się narzędziem głębokiej ingerencji. Była to jedna z najgłębszych ran zadanych greckiej państwowości, zmieniająca suwerena w wykonawcę cudzych poleceń.

Drugie oblicze suwerenności ma charakter normatywny i dotyczy fundamentalnego prawa wspólnoty do samodzielnego ustalania hierarchii dóbr, które zamierza ona chronić w pierwszej kolejności. Czy absolutny priorytet powinna mieć natychmiastowa wiarygodność kredytowa na rynkach, czy może zachowanie elementarnej zdolności państwa do ochrony swoich najsłabszych obywateli? Czy ważniejsza jest integralność systemu bankowego, czy ciągłość usług publicznych i społeczna trwałość samej demokracji w obliczu drastycznych cięć? Kryzys grecki stał się krwawym polem bitwy, na którym te sprzeczne hierarchie ścierały się bez litości, choć często próbowano ukryć ten konflikt pod maską technokracji. Suwerenność normatywna, oznaczająca prawo do autonomicznego definiowania wartości nadrzędnych, została brutalnie zakwestionowana przez dyktat ekonomicznej konieczności.

Udawanie, że spór o wartości nie istnieje, ponieważ wszystko narzuca obiektywna rzeczywistość finansowa, to klasyczna sztuka polityczna, polegająca na nazywaniu arbitralnych decyzji nieuchronnością. Najpierw projektuje się określoną architekturę interesów, a następnie ogłasza się, że podjęte w jej ramach kroki są jedyną możliwą drogą ratunku. Tymczasem polityka to nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale przede wszystkim sztuka rozpoznania, kto w danym układzie sił wyznacza granice owego możliwego. Bismarckowska maksyma o realizmie w greckim kontekście nie oznaczała bynajmniej mądrości, lecz brutalny rachunek tego, co było politycznie do przełknięcia dla rządów bogatej północy. Często działo się to kosztem najbardziej rozsądnych rozwiązań, które mogłyby realnie uratować południową demokrację przed wieloletnią stagnacją.

Trzecie oblicze suwerenności, o charakterze finansowym, przypomina nam, że ten, kto kontroluje warunki pieniądza, ten współokreśla realne granice dopuszczalnego ustawodawstwa krajowego. Parafraza przypisywana tradycji rothschildowskiej zachowuje tu swoją ponurą siłę jako intuicja polityczna, pokazując, jak szybko formalna niezależność kurczy się pod ciężarem realnych zależności. W przypadku Aten nie chodziło jedynie o astronomiczną wysokość długu, lecz o jego nierozerwalne sprzężenie z architekturą strefy euro i nastrojami rynków obligacji. Suwerenność finansowa została tu zastąpiona przez sieć powiązań z ratingami, kondycją banków oraz opóźnioną gotowością Europy do podjęcia jakiegokolwiek wspólnego, solidarnego działania. Grecja nie była tylko dłużnikiem, była lustrem, w którym odbijały się wszystkie strukturalne słabości wspólnej waluty i brak mechanizmów buforowania ryzyka.

Właśnie dlatego późniejsze instrumenty wspólnotowe, takie jak NextGenerationEU, mają tak wielkie znaczenie interpretacyjne dla zrozumienia ewolucji europejskiego modelu zarządzania kryzysowego. Fundusz ten pokazał, że Unia potrafi wspólnie pożyczać kapitał i rozciągać ciężar

finansowania na dziesięciolecia, co stanowi istotne novum w polityce fiskalnej. Reforma reguł z 2024 roku potwierdziła natomiast, że wcześniejsza, dogmatyczna sztywność została przynajmniej częściowo zrewidowana na rzecz bardziej elastycznego podejścia do inwestycji. To nie jest jedynie detal techniczny, lecz instytucjonalne przyznanie, że sama dyscyplina budżetowa nie wystarcza do utrzymania stabilności politycznej i gospodarczej. Pojawia się tu koncepcja komplementarności suwerenności, czyli relacji, w której kompetencje poziomu krajowego i unijnego wzajemnie się dopełniają, zamiast tworzyć sztywną hierarchię.

Czwarte i prawdopodobnie najboleśniejsze oblicze suwerenności ma wymiar demokratyczny, uderzając bezpośrednio w sam rdzeń nowoczesnej legitymizacji władzy państwowej. Wspólnota polityczna jest w stanie wytrzymać wiele wyrzeczeń, dopóki obywatele wierzą, że ból polityczny ma konkretnego autora, jasny adres i realną możliwość rozliczenia. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na kierunek państwa, wymaga przejrzystości procesów decyzyjnych. Gdy jednak kluczowe decyzje rozpraszają się pomiędzy rządy narodowe, Komisję, bank centralny i bezosobową presję rynków, mechanizm odpowiedzialności ulega całkowitemu zatarciu. Obywatel traci orientację, nie wiedząc już, kogo powinien oskarżać o błędy, a kogo może odwołać w akcie wyborczym.

Taka sytuacja rodzi kryzys zaufania znacznie głębszy niż zwykła niepopularność konkretnego gabinetu, prowadząc do systemowej delegitymizacji instytucji państwowych i unijnych. Rodzi się wówczas niszczące poczucie, że system polityczny zmienił się w teatr cieni, w którym główne role i scenariusz napisano dawno temu poza sceną. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz warunkiem koniecznym do zachowania podmiotowości w świecie współzależności. Bez niej polityka staje się jedynie dekoracją dla procesów, na które społeczeństwo nie ma już żadnego wpływu, co otwiera drogę do radykalizmu. Ostatecznie grecka lekcja uczy nas, że wydrążenie suwerenności z jej demokratycznego rdzenia jest najkrótszą drogą do rozpadu politycznego centrum.

Lekcja z Grecji: Suwerenność w cieniu fiskalnej konieczności

Jean Monnet marzył o Unii budowanej między ludźmi, nie jedynie między państwami, lecz grecka dekada stała się gorzkim testem tego szlachetnego zamierzenia. Bo cóż to za wspólnota, jeśli całe społeczeństwo doświadcza integracji głównie jako chłodnego języka nakazów, zewnętrznych weryfikacji oraz systemowych wyrzeczeń? Piąte oblicze władzy jest tu czysto interpretacyjne, bowiem kto posiada prawo do nazywania kryzysu, ten w znacznym stopniu włada również jego

ostatecznym rozwiązaniem. Konstruktywna dwuznaczność okazała się w tym kontekście formułą niemal doskonałą, pozwalającą na uprawianie polityki opartej na produkowaniu kontrolowanej, technokratycznej mgły. Było to działanie celowe, mające na celu utrzymanie sterowności systemu przy jednoczesnym rozmyciu politycznej odpowiedzialności za społeczne koszty podejmowanych decyzji.

Strategia ta polegała na dawkowaniu wsparcia w ilościach wystarczających jedynie do uniknięcia implozji systemu, przy zachowaniu niejasności blokującej pełną odpowiedzialność wspólnotową. Retoryka solidarności służyła tu głównie podtrzymaniu moralnego autorytetu projektu europejskiego, podczas gdy surowa warunkowość, czyli mechanizm uzależniający pomoc od reform, dyscyplinowała pozostałych członków. To nie był chaos, lecz precyzyjna strategia zarządzania wieloma publicznościami jednocześnie: greckim obywatelem, niemieckim wyborcą, rynkiem obligacji oraz sektorem bankowym. W takim świecie prawda polityczna nie znika, lecz zostaje rozszczepiona na pakiety komunikacyjne, co prowadzi nas do sporu o odious debt. Dług odrażający, czyli doktryna zakładająca brak obowiązku spłaty zobowiązań zaciągniętych wbrew interesom ludu, nabiera tu zupełnie nowego, krytycznego znaczenia.

Najuczciwiej rzecz ujmując, Grecja nie spełnia klasycznego wzorca długu odrażającego w sensie prawnym, gdyż była demokracją, a nie czystą, autorytarną tyranią. Programy ratunkowe były ratyfikowane przez parlament, a płynące z nich środki pozwoliły uniknąć całkowitego, nieuporządkowanego upadku struktur państwowych. W tym sensie prawny automatyzm tej doktryny nie daje się obronić bez istotnych zastrzeżeń, niemniej na tym właśnie polega intelektualna dojrzałość argumentu źródłowego. Jego siła nie leży w magicznej obietnicy prostego anulowania długu, lecz w odzyskaniu pytania o to, komu faktycznie służyło to gigantyczne zadłużenie. Musimy pytać, czy społeczeństwo pozostawało faktycznym podmiotem tych procesów, czy raczej stało się jedynie nośnikiem dla cudzego planu stabilizacyjnego.

W tym ujęciu odious debt jest kategorią krytyczną, a nie magicznym talizmanem, stanowiąc prawo obywateli do audytu sensu zobowiązań, a nie wyłącznie ich nominalnej wielkości. Podobnie rzecz ma się ze stanem wyższej konieczności, który nie jest romantycznym buntem przeciw prawu, lecz przypomnieniem o jego przyrodzonych granicach. Prawo bez miary może stać się narzędziem autodestrukcji wspólnoty, wszak państwo istnieje po to, by trwać jako zorganizowana forma politycznego bezpieczeństwa. Państwo nie jest powołane do tego, by z nabożną dokładnością obsługiwać własny dług w momencie, gdy rozsypuje się jego zdolność do ochrony obywateli. Jeżeli wykonywanie zobowiązań niszczy te fundamentalne funkcje, prawo samo domaga się korekty, toteż spór o necessity jest centralny dla nowoczesnej suwerenności.

Nowoczesna teoria nie pyta już, czy państwo może uciec od odpowiedzialności, lecz czy odpowiedzialność może być rozumiana w sposób tak absolutny, by niszczyć podmiotowość. Tu właśnie kryje się zasadniczy sens komplementarności suwerenności, czyli relacji, w której kompetencje poziomu krajowego i unijnego wzajemnie się dopełniają i wzmacniają. Komplementarność nie jest uprzejmym podziałem zadań, lecz ustrojową obietnicą, że poziom wspólny nie pozbawia poziomu krajowego jego zdolności do samodzielnego działania. Europa zawiodła wtedy, gdy zamiast dopełniać grecką państwowość, w znacznej mierze ją zastępowała, wydrążając instytucje narodowe z ich pierwotnej treści. Zaczęła się uczyć dopiero później, gdy stało się jasne, że nie da się wiecznie ratować wspólnego rynku za pomocą asymetrycznie rozłożonych cierpień.

Reforma reguł fiskalnych oraz wspólne emisje długu są oznakami tej nauki, lecz w 2024 roku Grecja wciąż pozostaje krajem o najwyższym zadłużeniu. To właśnie najlepsza metafora całej sprawy, bowiem kraj wyszedł z najostrzejszego pożaru, ale wciąż nosi na sobie architektoniczne ślady tamtej konstrukcyjnej wadliwości. Można więc zaryzykować kilka maksym, które zbierają tę lekcję w formuły krótkie, ale nie powierzchowne, rzucając światło na przyszłość integracji. Wspólna waluta bez wspólnej odwagi politycznej staje się egzaminem z posłuszeństwa, a dyscyplina fiskalna bez solidarności jest jedynie pedagogiką dla słabszych. Państwo, które ma tylko wykonywać cudze polecenia, przestaje być państwem, a staje się jedynie interfejsem programu napisanego przez zewnętrznych wierzycieli.

Integracja, która nie umie dźwigać wspólnego ryzyka, będzie nieuchronnie dźwigała wspólny resentyment, który z czasem może rozsadzić fundamenty całej europejskiej budowli. Demokracja bez sprawczości jest jedynie jałową procedurą, a suwerenność znika wtedy, gdy naród może wybierać wyłącznie między wersjami tego, co już wybrano za niego. John F. Kennedy bywał przywoływany jako patron tezy, że grecka katastrofa otworzyła okno możliwości dla głębokiej liberalizacji i koniecznej prywatyzacji majątku narodowego. Owszem, kryzys jest okazją, ale kluczowe pytanie brzmi: dla kogo konkretnie ta szansa została stworzona i kto trzymał pióro podczas jej zapisywania. W Grecji zbyt długo pióro trzymali ci, którzy widzieli w państwie przede wszystkim problem techniczny do skorygowania, a nie żywą wspólnotę.

Suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, została w tym procesie niemal całkowicie zawieszona. Fińska twardość, streszczana w formule o indywidualnej odpowiedzialności za długi, odsłania jedną z głównych osi konfliktu wewnątrz strefy euro. Zdanie to wydaje się rozsądne, dopóki nie zapyta się, czy wspólny pieniądz nie tworzy również wspólnych korzyści, których nie da się rozliczać wyłącznie narodowo. Jeżeli zyski integracji są wspólne, a koszty kryzysu mają być całkowicie narodowe,

wówczas mamy do czynienia z wyrafinowaną selekcją odpowiedzialności, a nie wspólnotą. Grecka dekada obnażyła ten mechanizm, pokazując, że klub chętnie zaprasza do stołu w czasach obfitości, lecz przy rachunku odkrywa obsesję winy.

W tej perspektywie powraca spartańska formuła "z tarczą lub na tarczy", która w wersji greckiej nie oznaczała heroizmu, lecz doświadczenie głębokiego uprzedmiotowienia. Znaczyła ona poczucie wepchnięcia do starcia, w którym nie dano społeczeństwu ani równych warunków, ani uczciwego wyboru strategii obrony własnych interesów. To dlatego nastroje greckie nie były jedynie buntem przeciw oszczędnościom, lecz sprzeciwem wobec redukcji narodu do roli dydaktycznego przykładu dla reszty Europy. Naród, który staje się przestrogą dla innych, bardzo szybko przestaje wierzyć, że jest traktowany jak równy współtwórca wspólnego, europejskiego losu. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz fundamentem realnej sprawczości w świecie współzależności.

Grecja nie była tylko dłużnikiem, lecz stała się lustrem, w którym odbiły się wszystkie niedoskonałości i pęknięcia współczesnego projektu europejskiego. Legitymizacja demokratyczna, czyli uzasadnienie władzy oparte na przekonaniu obywateli o ich realnym wpływie na państwo, została tam wystawiona na próbę niemal niemożliwą do przejścia. Suwerenność materialna, rozumiana jako faktyczna zdolność państwa do filtrowania zewnętrznych nacisków, okazała się w warunkach kryzysu jedynie bolesną iluzją. Państwo, które traci kontrolę nad własnym budżetem i polityką społeczną, staje się pacjentem podłączonym do aparatury, której parametry ustawia konsylium lekarzy niemówiących w jego języku. W takim układzie pacjent ma prawo jedynie do cierpliwego znoszenia kuracji, nawet jeśli ta wydaje się gorsza od samej choroby.

I wreszcie ostatnia maksyma, najtrudniejsza, ale najuczciwsza: pacta sunt servanda, tak, lecz nie jako religia ślepa na ruinę i cierpienie żywej wspólnoty. Par in parem non habet imperium, tak, lecz nie jako pusty ornament łaciński zasłaniający faktyczne relacje przewagi ekonomicznej i politycznej. Budujemy Unię między ludźmi tylko wtedy, gdy ludzie ci nie są sprowadzeni do roli statystów w przedstawieniu o konieczności napisanym przez silniejszych. Strzeżcie się tych, którzy przynoszą dary i obietnice ocalenia, bo czasem w środku pakietu ratunkowego ukryty jest nowy, subtelny model zależności. Polityka to sztuka tego, co możliwe, lecz zadaniem myślenia politycznego jest ciągłe pytanie, kto właściwie zawęził to "możliwe" do tak nieludzkiej skali.

Węgierska stagnacja a grecka lekcja: suwerenność w praktyce

Grecki kryzys, wbrew powszechnym i nazbyt wygodnym uproszczeniom, nie był wyłącznie arytmetycznym problemem niespłaconego długu, lecz głębokim kryzysem samej państwowości oraz europejskiej wyobraźni ustrojowej. Pokazał on dobitnie, że suwerenność w Europie nie odeszła do lamusa, lecz stała się dynamicznym polem walki o to, czy poziom wspólnotowy będzie państwa członkowskie wzmacniał, czy raczej systematycznie je wydrążał. W tym kontekście doktryny prawne, takie jak odious debt, czyli dług odrażający zaciągnięty wbrew interesom społeczeństwa i bez jego wyraźnej zgody, stają się niezbędnym językiem obrony wspólnoty politycznej przed bezwzględną logiką wierzycieli. Grecja nie była tylko dłużnikiem. Była lustrem, w którym odbiły się wszystkie strukturalne pęknięcia projektu europejskiego, zmuszając nas do bolesnego przedefiniowania pojęcia solidarności. Najważniejsza lekcja z tego doświadczenia brzmi następująco: nie ma trwałej Unii tam, gdzie wspólny pieniądz nie jest wsparty realną wspólnotą ryzyka, a ta z kolei nie posiada demokratycznej legitymacji.

Wspólnota ryzyka, rozumiana jako mechanizm wzajemnego zabezpieczania stabilności finansowej, musi być nierozerwalnie związana z demokratyczną współdecyzyjnością, aby nie stała się jedynie dyktatem technokratów. Nie istnieje bowiem trwała demokracja w miejscu, gdzie państwo traci elementarną zdolność do filtrowania zewnętrznych nacisków i ustanawiania własnej, suwerennej hierarchii dóbr publicznych. Grecja stanowiła w tym procesie nie tylko lustro, lecz przede wszystkim surowe ostrzeżenie przed utratą realnej podmiotowości przy jednoczesnym zachowaniu wszystkich formalnych atrybutów władzy. Państwo może wszak zachować flagę, konstytucję i miejsce przy stole w Brukseli, a zarazem stopniowo wyzbywać się tego, co decyduje o jego faktycznym wpływie na los obywateli. Integracja europejska jawi się jako wielki projekt cywilizacyjny tylko wtedy, gdy potrafi ona więcej niż jedynie egzekwować surowe reguły fiskalne. Musi ona także dopełniać narodowe kompetencje, współchronić słabszych uczestników rynku i przede wszystkim współponosić odpowiedzialność za błędy systemowe.

Należy wreszcie zrozumieć, że suwerenność małych i średnich państw nie stanowi przeszkody dla rozwoju Europy, lecz jest warunkiem koniecznym, by Unia była czymś więcej niż eleganckim mechanizmem zarządzania nierównością. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz fundamentem sprawczego państwa. Obecnie nie znajduję wiarygodnych podstaw, by twierdzić, że w przypadku Węgier negocjuje się klasyczną restrukturyzację długu państwowego na wzór dramatycznego scenariusza greckiego. To, o czym realnie dyskutuje się po niedawnym wyborczym

przełomie, to przede wszystkim kwestia odblokowania zamrożonych funduszy unijnych oraz szybkie wdrożenie reform dotyczących praworządności. Stawką jest tu uzyskanie dostępu do około 17 miliardów euro wstrzymanych środków oraz zgoda na wykorzystanie instrumentów pożyczkowych, takich jak obronny program SAFE. Jest to zatem próba zamiany politycznej izolacji na tańsze finansowanie zewnętrzne, co zasadniczo różni sytuację Budapesztu od systemowej niewypłacalności Aten sprzed lat.

Różnica między tymi dwoma przypadkami jest fundamentalna, gdyż Grecja pękła wewnątrz strefy euro, tracąc kontrolę nad własną polityką monetarną i płynnością finansową. Węgry natomiast jawią się dziś jako przypadek kosztownej i niezwykle kruchej stabilizacji, utrzymywanej poza obszarem wspólnej waluty, co niesie ze sobą specyficzne ryzyka. Nie oznacza to bynajmniej, że problem jest błahy, lecz wskazuje na jego zupełnie inną naturę, zakorzenioną bardziej w polityce niż w czystej matematyce bankructwa. Według prognoz Komisji Europejskiej i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, relacja długu publicznego Węgier do PKB oscyluje wokół 74 procent, co jest poziomem wysokim, lecz wciąż dalekim od greckiej eksplozji zadłużenia. Prawdziwym wyzwaniem dla Budapesztu nie jest zatem spektakularny upadek państwa, lecz toksyczna mieszanka słabego wzrostu gospodarczego, wysokich kosztów obsługi długu oraz deficytów budżetowych. Stan węgierskiej gospodarki najtrafniej można opisać jako stagnację obciążoną fiskalnie, gdzie każdy ruch rządu jest krępowany przez wcześniejsze błędy w zarządzaniu.

Szczególnie dotkliwym detalem węgierskiej rzeczywistości jest fakt, że obsługa zadłużenia stała się relatywnie ciężka z powodu powiązania części papierów skarbowych ze wskaźnikiem inflacji. Wcześniejszy szok cenowy powrócił zatem jak bumerang w postaci gwałtownie rosnących wydatków odsetkowych, które w 2024 roku miały pochłaniać ponad 11 procent dochodów budżetowych. Choć nie jest to jeszcze katastrofa na skalę grecką, to z pewnością mamy do czynienia z fiskalnym duszeniem pola manewru, które uniemożliwia prowadzenie aktywnej polityki rozwojowej. Państwo o takim profilu finansowym nie może sobie pozwolić na luksus permanentnej politycznej awantury z Unią Europejską, będącą głównym źródłem taniego pieniądza instytucjonalnego. Na modelu greckim widać to jeszcze wyraźniej, gdyż tamtejszy system pękł w momencie, gdy gigantyczny dług połączył się z całkowitą utratą zaufania rynków finansowych. Węgry mogą uniknąć tego najczarniejszego scenariusza właśnie dlatego, że ich problemy mają charakter wcześniejszy i są w dużej mierze politycznie odwracalne.

Węgry zachowują własną walutę, co daje im większą elastyczność nominalną i pozwala unikać sztywnej mechaniki euroobszaru, która tak brutalnie obeszła się z grecką gospodarką. Niemniej jednak ta sama cecha posiada swoją ciemną stronę, gdyż słaby forint automatycznie podbija wskaźniki zadłużenia oraz koszty jego obsługi, reagując na każdą rynkową niepewność.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy słusznie zauważał, że osłabienie krajowej waluty przyczyniło się do wzrostu relacji długu do PKB poprzez tak zwany dodatni efekt stock-flow. To właśnie ten mechanizm odróżnia węgierską kruchość od greckiej tragedii, dając rządowi w Budapeszcie szansę na uniknięcie ostatecznego zakleszczenia w spirali zadłużenia. Warunkiem sukcesu jest jednak błyskawiczne odwrócenie premii za ryzyko polityczne, która obecnie ciąży na węgierskich aktywach i odstrasza potencjalnych inwestorów długoterminowych. Pojawia się zatem kluczowe pytanie: czym Węgry mogłyby realnie zabezpieczyć nowe pożyczki, aby odzyskać wiarygodność w oczach międzynarodowych instytucji finansowych?

Najuczciwsza odpowiedź na to pytanie sugeruje, że zabezpieczeniem nie będzie klasyczny collateral, czyli zastaw rzeczowy w postaci państwowych nieruchomości, lecz kombinacja nowoczesnych gwarancji instytucjonalnych. Po pierwsze, fundamentalnym zabezpieczeniem byłoby samo odblokowanie funduszy unijnych, co w praktyce działa jako potężna quasi-gwarancja jakości politycznej i powrotu do przewidywalnej orbity. Jeżeli Bruksela decyduje się uwolnić środki po spełnieniu twardych warunków praworządności, rynek otrzymuje jasny sygnał, że państwo przestaje być nieobliczalnym graczem na peryferiach systemu. Taki napływ miliardów euro nie jest wprawdzie zastawem w sensie prawnym, lecz radykalnie wzmacnia płynność finansową, stymuluje inwestycje i odbudowuje nadszarpniętą wiarygodność kredytową. Suwerenność materialna, czyli faktyczna zdolność państwa do podejmowania strategicznych decyzji i filtrowania zewnętrznych nacisków, pozwala w tym przypadku na realne wzmocnienie pozycji negocjacyjnej kraju. Dla długu suwerennego taka zmiana percepcji jest często cenniejsza niż fizyczne aktywa oddane pod zastaw, gdyż przywraca zaufanie do samej struktury państwa.

Po drugie, kluczowym zabezpieczeniem byłaby głęboka zmiana jakości instytucjonalnej państwa, co choć brzmi górnolotnie, ma swoje bardzo konkretne przełożenie na język finansów i analizy ryzyka. Rynki oraz instytucje międzynarodowe pożyczają wszak pieniądze nie tylko terytorium o określonych granicach, lecz przede wszystkim systemowi egzekwowania prawa, decyzji administracyjnych i podatków. Przywrócenie praworządności, przystąpienie do Prokuratury Europejskiej oraz zagwarantowanie niezależności sądów to nie są wyłącznie abstrakcyjne frazy z podręczników do wiedzy o społeczeństwie. Są to twarde elementy obniżania premii za ryzyko kredytowe, które w oczach wierzycieli czynią państwo partnerem godnym zaufania i przewidywalnym w dłuższej perspektywie. Warunkowość, czyli mechanizm uzależniający wsparcie finansowe od wdrożenia przez państwo określonych reform strukturalnych pod zewnętrznym nadzorem, staje się tu narzędziem stabilizacji, a nie tylko opresji. Węgry po zmianie kursu politycznego nie będą musiały zastawiać pałaców ani autostrad, gdyż ich głównym atutem stanie się stabilność i rezygnacja z arbitralnej polityki.

Wreszcie, trzecim filarem zabezpieczającym mogą stać się same unijne ramy pożyczkowe, takie jak instrument SAFE, oferujący długoterminowe i konkurencyjnie wycenione środki na cele obronne. Program ten, dysponujący budżetem do 150 miliardów euro, opiera się na znacznie silniejszej architekturze wspólnotowej, co zdejmuje ciężar wiarygodności z barków pojedynczego, osłabionego państwa członkowskiego. Pożyczki w ramach SAFE charakteryzują się długim okresem karencji oraz niskim oprocentowaniem, co pozwala na oddech fiskalny i restrukturyzację portfela zadłużenia bez konieczności drastycznych cięć. Suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym oraz rytmem reform, zależy dziś właśnie od umiejętnego wykorzystania tych wspólnotowych mechanizmów. Węgry stoją zatem przed szansą, by lekcję grecką przekuć w nowoczesny model odbudowy państwa, w którym wiarygodność buduje się na fundamencie prawa, a nie na piasku populistycznych obietnic. Polityka to wszak nie tylko sztuka tego, co możliwe, ale także sztuka rozpoznania, kto w danym momencie wyznacza granice tego, co dopuszczalne.

Węgierska lekcja: Jak polityczna rehabilitacja stabilizuje państwo

Gdyby Budapeszt zdołał otworzyć nowy kanał finansowania, nie mielibyśmy do czynienia z klasyczną, bolesną restrukturyzacją starego zadłużenia, lecz z subtelnym zabiegiem poprawiającym cały profil finansowy państwa. Chodzi o wymianę pieniądza drogiego i krótkoterminowego na taki, który jest tańszy, stabilniejszy i pozwala odetchnąć budżetowi w znacznie dłuższej perspektywie czasowej. Kluczowym zabezpieczeniem tej operacji pozostaje polityczna odwracalność konfliktu z Unią Europejską, co stanowi czynnik miękki, lecz w chwilach próby bywa absolutnie decydujący. Grecja nie była tylko dłużnikiem; była lustrem, w którym Europa przeglądała się z lękiem, próbując zdyscyplinować krnąbrne peryferie dla ratowania samej konstrukcji wspólnej waluty. Węgry, decydując się na zmianę kursu, mogą zostać potraktowane jako przypadek odwrotny – jako dowód na to, że powrót do unijnego rdzenia przynosi natychmiastowe, wymierne korzyści.

To sytuacja głęboko europejska w swej naturze, gdzie polityczny interes Brukseli może na krótką chwilę zbiec się z czysto finansowym interesem Budapesztu, tworząc rzadką synergię między centrum a peryferiami. Dawna dyscyplina, będąca niegdyś surowym komunikatem dla reszty wspólnoty, ustępuje dziś miejsca nowej opowieści o sukcesie rewizji politycznego kursu. Jeśli reintegracja Węgier się powiedzie, stanie się ona potężnym sygnałem dla innych stolic, pokazującym, że lojalność wobec wspólnych zasad po prostu się opłaca. Musimy jednak przyłożyć analityczny skalpel do samego pojęcia restrukturyzacji, które w debacie publicznej bywa używane

zbyt lekkomyślnie i bez należytej precyzji. Jeżeli rozumiemy je ściśle jako wymuszoną renegocjację długu, wiążącą się z bolesnym strzyżeniem wierzycieli, czyli tzw. haircutem, to obecnie nie ma żadnych dowodów na taki proces wobec Węgier.

Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy restrukturyzację zdefiniujemy szerzej, jako gruntowną przebudowę miksu finansowania państwa następującą po gwałtownym zwrocie politycznym. W takim ujęciu scenariusz ten staje się nie tylko sensowny, ale wręcz pożądany, obejmując odblokowane granty, pożyczki unijne oraz tańsze finansowanie sektorowe. Do tego dochodzi niemal automatyczna poprawa ratingów kredytowych, wzmocnienie forinta na rynkach walutowych oraz spadek rentowności obligacji, co drastycznie obniża koszty rolowania istniejącego zadłużenia. Byłaby to zatem restrukturyzacja w sensie ekonomicznym, lecz pozbawiona znamion klasycznego bankructwa, które kojarzy się z upadkiem państwowości i utratą kontroli nad własnym losem. Właśnie dlatego ta operacja ma znacznie większe szanse powodzenia niż dramatyczna misja ratunkowa w Grecji sprzed kilkunastu lat.

Przewaga Węgier nie wynika z ich moralnej wyższości nad Grecją, lecz z korzystniejszego położenia na trajektorii narastającego kryzysu finansowego. Budapeszt ma szansę odzyskać wiarygodność, zanim system zacznie płonąć, a wierzyciele zaczną uciekać w panice, co jest luksusem, którego Ateny w swoim czasie zostały pozbawione. Dlaczego jednak ten proces miałby się udać, skoro rynki finansowe rzadko bywają sentymentalne, a politycy rzadko stają się cnotliwi z dnia na dzień? Odpowiedź tkwi w jednoczesnym zadziałaniu trzech mechanizmów, z których pierwszym jest efekt wiarygodności, budowany na fundamencie szybkich i realnych reform legislacyjnych. Jeśli nowy rząd sprawnie wdroży zmiany, których Komisja Europejska domaga się od lat, odblokowanie funduszy nastąpi wystarczająco szybko, by zasilić wzrost gospodarczy.

Reuters słusznie zwracał uwagę na ogromną presję czasu, zwłaszcza w kontekście funduszy odbudowy, gdzie nie ma już miejsca na polityczną poetykę czy jałowe spory o suwerenność. To brutalny wyścig między tempem reform a nieubłaganym kalendarzem budżetowym, w którym każda zwłoka generuje realne straty dla skarbu państwa i obywateli. Drugim filarem sukcesu jest efekt kosztu kapitału, wynikający z prostego mechanizmu: gdy rynek dostrzega normalizację relacji z Brukselą, premia za ryzyko polityczne gwałtownie spada. Umocnienie waluty i tańsze refinansowanie długu nie są wynikiem cudu, lecz chłodną mechaniką cen obligacji, reagujących na sygnały płynące z centrów decyzyjnych. Poprawa relacji z Unią działa tutaj niczym zewnętrzny booster ratingowy, wzmacniając pozycję państwa bez konieczności uciekania się do upokarzających próśb o pomoc.

Trzecim elementem układanki jest komplementarność suwerenności, czyli relacja, w której kompetencje poziomu krajowego i unijnego wzajemnie się dopełniają, zamiast tworzyć sztywną

hierarchię podporządkowania. W przypadku Grecji poziom europejski zbyt długo występował w roli surowego nadzorcy, który dyscyplinuje dłużnika, nie dając mu przestrzeni na samodzielne oddychanie. Węgry po zmianie kursu mogą natomiast potraktować Europę jako potężny wzmacniacz własnej wiarygodności, co pozwala na zupełnie inny model wychodzenia z kryzysu. Zamiast karać peryferie, by nauczyć je twardych zasad, Bruksela może wspierać reintegrację, aby ustabilizować wspólną przestrzeń gospodarczą i polityczną całego kontynentu. Dobrym przykładem tej logiki jest instrument SAFE, oferujący długoterminowe i tanie finansowanie, które jest głęboko osadzone w bezpiecznych ramach unijnych.

Tu jednak pojawia się miejsce na chłodny sceptycyzm, bowiem sukces tej operacji zależy od tego, czy zmiana kursu będzie miała charakter instytucjonalny, czy jedynie retoryczny. Sama wymiana premiera nie kasuje przecież odziedziczonego deficytu, ogromnych kosztów odsetkowych ani armii lojalistów obsadzonych w kluczowych instytucjach państwowych, którzy mogą hamować zmiany. Reuters wyraźnie raportował o oporze ze strony starego aparatu oraz o niezwykle trudnym tle makrofiskalnym, które nie wybacza błędów ani braku zdecydowania w działaniu. Sukces nie zależy zatem od samego gestu powrotu do Europy, lecz od tempa legislacyjnego, sprawności administracji i zdolności nowej większości do przekucia kapitału politycznego w sprawne państwo. Bruksela może wprawdzie odblokować zamrożone pieniądze, ale nigdy nie odblokuje za Węgry ich własnej, wewnętrznej państwowości.

Na przykładzie modelu greckiego widać wyraźnie, że gdy kryzys zadłużenia zajdzie zbyt daleko, dług zaczyna pożerać suwerenność, a pomoc staje się narzędziem głębokiej przebudowy państwa. Suwerenność operacyjna, czyli zdolność państwa do samodzielnego sterowania własnym czasem politycznym i rytmem reform, zostaje wówczas zastąpiona przez dyktat zewnętrznych wierzycieli. Węgry znajdują się dziś w miejscu znacznie mniej dramatycznym, choć ich zadłużenie pozostaje wysokie, wzrost gospodarczy jest słaby, a koszty finansowania stają się coraz bardziej uciążliwe. Okno polityczne otworzyło się jednak w idealnym momencie – tuż przed całkowitą utratą sterowności, co daje szansę na scenariusz odmrożenia i refinansowania zamiast bolesnego nadzoru. To właśnie stanowi zasadniczą różnicę między krajem, który w porę wraca do komplementarnej relacji z Unią, a takim, który stał się przedmiotem programu ratunkowego.

Najkrótsza puenta tej lekcji brzmi następująco: Węgrom ma się udać nie dlatego, że znajdą magiczne zabezpieczenie dla swojego długu, lecz dzięki politycznej rehabilitacji państwa. W nowoczesnej Europie zastawem bywa nie tylko majątek narodowy czy rezerwy złota, ale przede wszystkim przewidywalność, praworządność i wiarygodne zakotwiczenie w centrum integracji. Suwerenność nie jest ozdobnikiem dziewiętnastowiecznej retoryki ani sentymentalnym rekwizytem narodowej mitologii, lecz realną zdolnością do gry w systemie globalnych współzależności. Jeśli

państwo nie zdoła w porę odzyskać swojej finansowej i politycznej wiarygodności, ryzyko, że z mocarstwowych ambicji zostanie jedynie chorągiewka i piosenka, pozostaje realne.

> Grecja stała się lustrem, w którym Europa zobaczyła twarz, której przez dekady starannie unikała w swoich oficjalnych komunikatach. Czy w świecie wiecznej zmienności i finansowych zależności, państwo narodowe jest jeszcze podmiotem historii, czy jedynie administratorem cudzej woli? Pytanie o granice tego, co politycznie możliwe, pozostaje otwarte, przypominając, że prawdziwa suwerenność kończy się tam, gdzie zaczyna się lęk przed własnym głosem.

Inspiracje

[1] 

"Stateness and Sovereign Debt" Litsas, Spyridon N., Lavdas, Kostas A., Skiadas, Dimitrios V.

2013 | Lexington Books | ISBN: 9781498510998

Spyridon N. Litsas (ur. 1974 w Chanii na Krecie) jest profesorem stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Macedonii w Salonikach w Grecji. Uzyskał doktorat z teorii stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie w Durham w Wielkiej Brytanii oraz licencjat z nauk społecznych w zakresie nauk politycznych na Uniwersytecie Central Lancashire. Jego praca naukowa koncentruje się na teorii stosunków międzynarodowych, analizie strategicznej, teorii wojny oraz polityce wschodniej części Morza Śródziemnego, Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Litsas był profesorem wizytującym w różnych instytucjach, w tym w Instytucie Studiów Politycznych w Grenoble (SciencesPo) i Połączonym Najwyższym Kolegium Wojennym Greckich Sił Zbrojnych. Jest płodnym autorem i badaczem, przyczyniającym się do zrozumienia bezpieczeństwa regionalnego, polityki zagranicznej i rozwoju teoretycznego „inteligentnych państw" we współczesnym systemie międzynarodowym.

Spyridon N. Litsas (born 1974, Chania, Crete) is a Professor of International Relations at the University of Macedonia in Thessaloniki, Greece. He holds a PhD in International Relations Theory from Durham University, UK, and a Bachelor of Social Sciences in Political Sciences from the University of Central Lancashire. His academic work focuses on international relations theory, strategic analysis, war theory, and the politics of the Eastern Mediterranean, Middle East, and North Africa. Litsas has held visiting professorships at various institutions, including the Institut d'études politiques de Grenoble (SciencesPo) and the Joint Supreme College of War of the Hellenic Armed Forces. He is a prolific author and researcher, contributing to the understanding of regional security, foreign policy, and the theoretical development of 'Smart States' in the contemporary international system.

University of Macedonia

Kostas A. Lavdas (ur. 1964 w Atenach) jest wybitnym naukowcem specjalizującym się w polityce europejskiej i porównawczej, stosunkach międzynarodowych oraz stosowanej teorii polityki. Posiada znakomite wykształcenie akademickie, studiował w London School of Economics, na Uniwersytecie w Manchesterze i w MIT. Obecnie jest profesorem na Uniwersytecie Panteion, wcześniej piastował prestiżowe stanowiska, w tym profesora studiów hellenistycznych i europejskich im. Constantine'a Karamanlisa w The Fletcher School of Law and Diplomacy na Uniwersytecie Tufts, a także był starszym pracownikiem naukowym w LSE. Jego dorobek naukowy koncentruje się na integracji europejskiej, porównawczej polityce zagranicznej oraz ekonomii politycznej Południa Europy. W trakcie swojej kariery pełnił ważne funkcje administracyjne, w tym dziekana Wydziału Nauk Społecznych i prorektora ds. spraw akademickich i kadr Uniwersytetu Kreteńskiego, a także był konsultantem różnych organizacji publicznych i prywatnych.

Kostas A. Lavdas (born 1964, Athens) is a prominent academic specializing in European and comparative politics, international relations, and applied political theory. He holds a distinguished academic background, having studied at the London School of Economics, the University of Manchester, and MIT. Currently a professor at Panteion University, he has previously held prestigious positions, including the Constantine Karamanlis Professor of Hellenic and European Studies at The Fletcher School of Law and Diplomacy, Tufts University, and has served as a senior research fellow at the LSE. His scholarly contributions focus on European integration, comparative foreign policy, and the political economy of the European South. Throughout his career, he has held significant administrative roles, including Dean of the Faculty of Social Sciences and Vice Rector for Academic Affairs and Personnel at the University of Crete, and has served as a consultant to various public and private organizations.

Panteion University

Dimitrios V. Skiadas (ur. 1973 w Atenach, Grecja) jest wybitnym naukowcem specjalizującym się w zarządzaniu europejskim, prawie Unii Europejskiej, prawie publicznym i prawie budżetowym. Uzyskał tytuł licencjata prawa (LL.B.) na Uniwersytecie Ateńskim oraz tytuł magistra prawa (M.Jur.) i doktora (Ph.D.) na Uniwersytecie w Durham w Wielkiej Brytanii. Obecnie jest profesorem zarządzania europejskiego i piastuje katedrę Jean Monnet na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Europejskich Uniwersytetu Macedonii w Grecji. W trakcie swojej kariery zajmował różne stanowiska akademickie i zawodowe, w tym był członkiem Rady Zarządzającej CEDEFOP i Komitetu ds. Edukacji Rady UE. Jego badania i publikacje koncentrują się głównie na ramach instytucjonalnych UE, zarządzaniu budżetem oraz gospodarce politycznej Unii Europejskiej. Jest autorem licznych książek i artykułów naukowych, wnosząc znaczący wkład w zrozumienie integracji europejskiej i polityki publicznej.

Dimitrios V. Skiadas (born 1973, Athens, Greece) is a prominent academic specializing in European Governance, European Union Law, Public Law, and Budgetary Law. He holds an LL.B. from the University of Athens and an M.Jur. and Ph.D. from the University of Durham, UK. Currently, he serves as a Professor of European Governance and holds a Jean Monnet Chair at the Department of International and European Studies at the University of Macedonia, Greece. Throughout his career, he has held various academic and professional positions, including serving as a member of the Governing Body of CEDEFOP and the Education Committee of the EU Council. His research and publications focus extensively on EU institutional frameworks, budgetary governance, and the political economy of the European Union. He has authored numerous books and scientific articles, contributing significantly to the understanding of European integration and public policy.

University of Macedonia

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "Why England Slept"

John F. Kennedy

1940 | Wilfred Funk, Inc. | ISBN: 9798350501667

[2] "Rosa Luxemburg"

John Peter Nettl

1966 | Oxford University Press | ISBN: 978-1788731676

[3] "Political Mobilization: A Sociological Analysis of Methods and Concepts"

John Peter Nettl

1967 | Faber and Faber | ISBN: 978-0571081561

[4] "Les effets des transformations des Etats sur leurs dettes publiques et autres obligations financières: traité juridique et financier"

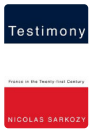
Alexander Sack

1927 | Recueil Sirey

[5] "Conflicts of Laws in the History of the English Law"

Alexander Sack

1937 | New York University Press



[6] "Testimony: France in the Twenty-first Century"

Nicolas Sarkozy

2007 | Pantheon | ISBN: 978-0307377593

[7] "La République, les religions, l'espérance"

Nicolas Sarkozy

2004 | Cerf | ISBN: 9782266157087



[8] "Memoirs"

Jean Monnet

1978 | Third Millennium Information | ISBN: 9781908990778

[9] "Pour une gouvernance mondiale"

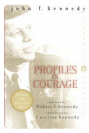
Christine Lagarde, Jean-Marc Vittori, Pascal Lamy

2010 | Editions Autrement | ISBN: 9782746714526

[10] **"Gedanken und Erinnerungen (Reflections and Reminiscences)"**

Otto Von Bismarck

1898 | Cotta



[11] **"Profiles in Courage"**

John F. Kennedy

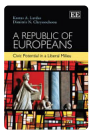
1956 | Harper Perennial Modern Classics | ISBN: 9780060544393



[12] **"Stateness and Sovereign Debt: Greece in the European Conundrum"**

Kostas A. Lavdas, Spyridon N. Litsas, Dimitrios V. Skiadas

2013 | Bloomsbury Publishing PLC | ISBN: 9780739181270



[13] **"A Republic of Europeans: Civic Potential in a Liberal Milieu"**

Kostas A. Lavdas, Dimitris N. Chryssochoou

2011 | Edward Elgar Publishing | ISBN: 9781848442214

[14] **"Smart Instead of Small in International Relations Theory: The Case of the United Arab Emirates"**

Spyridon N. Litsas

2020 | Springer | ISBN: 978-3-030-48425-5

[15] **"European Court of Auditors: The Financial Conscience of the EU"**

Dimitrios V. Skiadas

2000 | Kogan Page | ISBN: 978-0749432652

[16] **"The European Union in Crisis: Explorations in Representation and Democratic Legitimacy"**

Christopher Lord

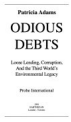
2015 | Springer



[17] **"States and Social Revolutions: A Comparative Analysis of France, Russia and China"**

Theda Skocpol

2015 | Cambridge University Press | ISBN: 9781316453940



[18] **"Odious Debts: Loose Lending, Corruption, and the Third World's Environmental Legacy"**

Patricia Adams

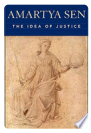
2011 | Probe International



[19] "The Euro and the Battle of Ideas"

Markus K. Brunnermeier, Harold James, Jean-Pierre Landau

2016 | Princeton University Press | ISBN: 9781400883332



[20] "The Idea of Justice"

Amartya Sen

2010 | Harvard University Press | ISBN: 9780674036130

[21] "Bismarck: A Life"

Jonathan Steinberg

2011 | Oxford University Press

[22] "The Ascent of Money: A Financial History of the World"

Niall Ferguson

2018 | Penguin Books

[23] "The Crisis of Democratic Capitalism"

Martin Wolf

2023 | Penguin Press

[24] "The Euro Crisis and the State: Financial Discipline and the Political Economy of the Eurozone"

Dermot Hodson

2011 | Cornell University Press

[25] "The Age of Unpeace: How Connectivity Causes Conflict"

Mark Leonard

2021 | Bantam Press

[26] "The Eurozone Crisis: A Constitutional Analysis"

Kaarlo Tuori, Klaus Tuori

2014 | Cambridge University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "The State as a Conceptual Variable"

John Peter Nettl

1968 | World Politics | DOI: 10.2307/2009684

Google Scholar

[2] "The State-in-Society Approach: A New Perspective on State-Society Relations"

Joel S. Migdal

2016 | Journal of International Relations and Development

Google Scholar

[3] "The Odious Debt Doctrine: The Equitable Rule"

Mauro Megliani

2023 | Journal of International Economic Law

Google Scholar

[4] "The Greek Crisis and the Future of the Eurozone: A Political Economy Perspective"

Paul De Grauwe

2016 | Journal of Common Market Studies

Google Scholar

[5] "European integration in crisis? Of supranational integration, hegemonic projects and domestic politics"

Ian Manners, Ben Rosamond

2018 | Journal of Common Market Studies

Google Scholar

[6] "Instrumentalism in the Social and Moral Sciences"

Various Authors

2024 | Philosophy of the Social Sciences

Google Scholar

[7] "The Greek Crisis and the Future of the Eurozone"

Paul De Grauwe

2016 | Journal of Common Market Studies

Google Scholar

[8] "Family firms and internationalization: The case of the Rothschilds"

Kano, L., Verbeke, A.

2025 | Journal of International Business Studies

Google Scholar

[9] "Crisis, Opportunity, and the Politics of Reform"

Mark Blyth

2016 | Journal of European Public Policy

Google Scholar

[10] "Interest Groups in Disjointed Corporatism: Social Dialogue in Greece and European 'Competitive Corporatism'"

Kostas A. Lavdas

2005 | West European Politics | DOI: 10.1080/01402380500059769

Google Scholar

[11] "Liquid Confederalism and EU politics"

Kostas A. Lavdas

2021 | Academia Letters | DOI: 10.20935/AL3031

Google Scholar

[12] "The political economy of the Eurozone crisis: a review of the literature"

Dermot Hodson, Imelda Maher

2018 | Journal of European Public Policy

Google Scholar

[13] "The Russian Bloodletting Strategy in the Second Nagorno-Karabakh War: From Success to Hubris"

Spyridon N. Litsas

2023 | Journal of Advanced Military Studies | DOI: 10.21140/mcuj.20231401001

Google Scholar

[14] "The Russian Foreign Policy in the Eastern Mediterranean: A Sui-generis Revisionism"

Spyridon N. Litsas

2019 | The New Eastern Mediterranean | DOI: 10.1007/978-3-319-90758-1_10

Google Scholar

[15] "The Return of Great Power Politics"

John J. Mearsheimer

2018 | Foreign Affairs

Google Scholar

[16] "The legal framework for the shadow economy in the European Union"

A. Bitzenis, V. Vlachos, Dimitrios V. Skiadas

2016 | International Journal of Diplomacy and Economy | DOI: 10.1504/IJDIPE.2016.077651

Google Scholar

[17] "EC: The Role of the European Court of Auditors in the Battle against Fraud and Corruption in the European Communities"

Dimitrios V. Skiadas

1998 | Journal of Financial Crime | DOI: 10.1108/eb025881

Google Scholar

[18] "The Political Economy of the Eurozone Crisis"

Markus Brunnermeier, Harold James, Jean-Pierre Landau

2016 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: c49b82e4-b14f-4ef3-a521-39169da93708